SZKOŁA POLSKA.

PISMO KATOLICKIE POŚWIĘCONE WYCHOWANIU.

Rok V. 1853. Zeszyt III.

O fizycznem wychowaniu młodzieży.

Zkądże to pochodzi, że obyczaje nasze i przymioty coraz to więcéj tracą cech mezkiéj dzielności, ciała coraz to słabsze, zdrowie coraz delikatniejsze, hart ciała i duszy i tęgość charakteru coraz rzadsze?

Gdyby z grobów powstali wielcy ojcowie nasi w ciężkich zbrojach, z żelaznemi buławami w ręku, z ciężkiemi mieczami przy bokach, wyglądalibyśmy w oczach ich jako karły, jako ród zniewieściały.

Czémże tak odrodziliśmy się od przodków naszych? Wiele jest tego przyczyn, ale główną zapewne ta, że wychowanie dzieci i sposób życia młodzieży zupełnie się odmieniły.

„Polacy starzy — mówi Sebastyan Petricy — uczyli dzieci swoje mieczem, oszczepem i łukiem władać, i sami w rękach swych nosili buławy żelazne ciężkie, i z mieczami do boków swych przypasanemi chodzili, aby za oném ustawicznem noszeniem broni w potrzebie mogli snadniéj używać takiego oręża.“

Proste a męzkie panowały dawniéj w rodzinach obyczaje, młodzież więcéj używała ruchu i swobody ciała, dłużéj niż dzisiaj zostawała pod opieką ojcowską i posłuszeństwem, w dojrzałym dopiero wieku stawała się wolną, ćwiczyła się w używaniu broni, a nawet zabawy jéj były więcéj męzkie aniżeli dzisiaj. —

Proste a męzkie obyczaje domowe przemieniły się teraz w miękkie, pieszczone, niewieście; zamiast używania swobodnego ruchu ciała, młodzież dzisiaj od najpierwszych lat, zanim ciało się wzmocni, trawi czas przy stoliku i książce w po-

koju, chłopiec zaledwie wyjdzie z lat dziecinnych, staje się panem swéj woli, a ćwiczenia hartujące ciało i męzkie zabawy ustały. —

Niegdyś młodzieniec godził oszczepem dzika, na polowaniach zaprawiał się do znoszenia trudów, w szkołach bawił się w krąg, bieganie do zawodu, skakanie przez rowy, rzucanie kamieni, robienie bronią, późniéj uganiał się za Tatarami, spał na twardéj ziemi okryty burką, jeździł tylko konno, bo w kolebkach woziły się jedynie kobiety; dzisiaj jakże często młody człowiek słabszy od niewiasty, na niewygodę czulszy od dziecka, do południa w miękkiém wypoczywa łożu, czas trawi w pokoju na miękkiéj sofie lub w fotelach, w mróz i słotę na wolne powietrze wyjść się lęka, wyjeżdżając w drogę, obwija się w waty i futra i jeszcze karetę zamyka, aby go wilgotny wiatr nie zawionął.

Czy takie mniéj więcéj pieszczone prowadząc życie, męzkie obudzić się mogą w młodzieńcu przymioty? „Ani się temu dziwujcie — powiedział kaznodzieja na pogrzebie sławnego rycerza Mikołaja Gniewosza z Oleskowa — że w pieszczotach męztwo się urodzić nie może: trudno bowiem męztwa mają młode lata pieszczono wychowane nabyć, gdy przez pieszczoty najmężniejsi nikczemnieją kawalerowie.“

„Uważam ja od dawna — mówi Jędrzéj Śniadecki — nasze wychowanie młodzieży, tak domowe jak i publiczne, za niedoskonałe z tego względu: iż, zajmując się jedynie kształceniem umysłu i naładowaniem młodych głów nauką, mało częstokroć w dalszém życiu przydatną, zaniedbujemy siły ciała i zdrowie. Mamy téż po wielkiéj części takich ludzi, jakich chodujemy, to jest: ciała wątłe i niezdrowe, a nauką niedobrze strawioną, albo nie na właściwym zasiane gruncie.“

Pieszczone to wychowanie, nietroszczenie się o wczesne zaprawianie młodych ciał przez stósowne zabawy i ćwiczenia do zdrowia i mocy, i zbyt wczesne napędzanie do nauki, są przyczyną, że czerstwość i dzielność wśród nas znika, a męzkie zatrudnienia i zabawy ustają. Nawet dzieci jakże mało dzisiaj okazują chęci do żwawych chłopięcych zabaw. Gdzież dzisiaj widzisz nawet wśród młodzieży szkólnéj ową

rzutkość i pochopność do zabaw pełnych życia, owe gonitwy, gry w piłkę, w palcaty, pasowanie się i t. p.? Tak wszystko dzisiaj poważnieje czyli gnuśnieje, że chłopiec gardzi odpowiedniemi wiekowi swemu zabawami, a wzdycha za zabawami pokojowemi między panienkami, chciałby się bawić na sposób modnego kawalera, t. j. stroić się, układać w lustrze swe wdzięki, podobać się, rozkładać się na miękkich krzesłach i niby marzyć. A niebaczni rodzice częstokroć cieszą się, że chłopiec ich już tak zpoważniał, że się nie zapala do polowania, do fuzyi, konnéj jazdy i t. p. Chłopiec który stracił, a raczéj nie nabył smaku do właściwych wiekowi swemu rozrywek, nie zapali się już pewno ani nauką, ani poezyą, ani żadnym późniéj zawodem, żadném męzkiém zatrudnieniem, nie stworzy sobie żadnego szlachetnego ideału, nie wytknie sobie żadnego poważnego celu. Z chłopca takiego nie będzie już młodzieniec pełen życia, fantazyi i nadziei, ale jakiś sensat, jakiś praktyk przedwczesny, młody staruszek. Iluż to dzisiaj widzisz dwunasto i czternastoletnich chłopców, którzy nie czują i żyją po swojemu, ale myślą i fantazyują jako młodzieńcy dwudziestoletni, a gdy dojdą do wieku młodzieńczego są jako ci, którzy już wszystkiego zakosztowali, wszystkiego doświadczyli, we wszelkie wcielili się tajemnice, wszystkiem się już znudzili. Nie ma już dla nich żadnego ideału, niczém szlachetném zapalić się nie są zdolni, nauka i praca jest dla nich uciążliwą, nieznośną, niewinne zabawy rzeczą nudną, dziecinną; wzdychają jedynie do życia próżnego, gnuśnego, pokojowego. Dla tego to znika wśród młodych coraz więcéj zamiłowanie polowania, konnéj jazdy, pływania i tym podobnych niewinnych zabaw lub męzkich rozrywek. Najmniejsza zabawa jest dla nich ciężarem i trudem, a smak do tego, co niewinne, piękne, estetyczne lub prawdziwie męzkie, zupełnie w nich zepsuty. — Tak w naszych większych miastach jak i zagranicznych napatrzeć się można szesnasto, siedmnastoletnim lwiątkom wypomadowanym, wyfryzowanym, wystrojonym podług żurnalu, pełnym kobiecéj kokieteryi i pretensyi. Zaraza ta coraz więcéj i między nami się szerzy, strojnisiostwo coraz powszechniejsze nawet wśród wyrostków i dzieci. Słusznie o takiéj

nieźrzałéj młodzieży satyryczny Monitor polski mówi: „To téż rozum takich młodzieńców modami zabawiony, pamięć dzieciństwem zaprzątniona, wola za fraszkami się ugania a imaginacya ustawiczne fajerwerki wyprawuje.“

Znarowiona niedorosła młodzież chodzi dla tego tylko do szkoły, że musi, ale nauka wcale jéj nie zajmuje, najlepszy wykład nauczyciela nie zapala, najpiękniejsza poezya do duszy jéj nie przemawia, najlepsze książki ją nudzą. I nie może być inaczéj, bo jakże ma znajdować jakąś roskosz w wyższém umysłowém życiu, kiedy utworzyła sobie inny sztuczny świat, świat skryty, za którym się ugania, póki w nim nie utopi mężkich sił duszy i ciała. A tak kosztując owocu zakazanego więdnie zanim rozkwitnie, traci wdzięki młodości, krzepkość ciała i smak do niewinnych zabaw, przestaje być zdolną czuć to, co piękne i szlachetne, albo podobać sobie w mężkich przymiotach i cnotach; prawdziwéj poezyi życia nie zazna, a w obyczajach miękkich i zmysłowych traci wszelkie zarody dzielności. Ciała zwiędłe, suchotnicze, twarze wyblakłe, oczy pozbawione ognia i natchnienia świadczą o siłach pierwéj starganych, niż nabytych.

Tak to miękkość, zmysłowość i niedołężność szczepi i szerzy się w życiu naszém od saméj młodości, denerwuje całe młode pokolenia, a ginie czerstwość ciała i hart duszy, ustają mężkie cnoty i wkrada się w ród ludzki gnusność, lenistwo, słabość i niedołęztwo fizyczne i moralne. Nowa myśl ledwo na chwilę zapalić nas potrafi, a do jéj wykonania z całą sumiennością, do wytrwania na drodze szlachetnego zamiaru, brak nam potrzebnych sił i energii, że prawie nic poważnego dokonać nie potrafimy, że ustawamy w połowie drogi. Bo kto miękko i gnuśnie przepędził młodość, kto zarody tęgości, woli, dzielności i wszelkich przymiotów i cnót mężkich utopił i zmarnował w życiu pieszczoném, ten później nie może zaczerpnąć sam z siebie dość siły do dźwigania trudów i ciężarów nieoddzielnych od życia ludzkiego, ten nie może mieć dość hartu do pokonania przeciwności, ten nie może dopełnić twardych często obowiązków w życiu, czy to prywatném, czy publiczném, nie może wytrwać do końca na drodze obowiązków i cnót obywatelskich.

Gnusność i lenistwo z pieszczonego, z miękkiego pochodzące wychowania i spędzenia lat młodych, tak się między nami rozmaga, że zewsząd słyszymy skargi na niedopełnienie obowiązków; bo aby się nie narazić na pracę i trudy, częstokroć najświętsze zaniedbujemy powinności. Głównie to gnusność i lenistwo sprawiają w nas, że chociaż o wszystkiém wiemy, chociaż znane nam są prawidła moralności i obowiązki ojca, pana, obywatela, jesteśmy przecież tak ociężałymi, że po większéj części żadnéj z tych powinności nie wykonywamy z taką gorliwością i punktualnością, jakiéj wymaga czy to interes własny, czy rodziny, czy przyjaciela, czy publiczny. Jesteśmy często jakoby we śnie ciężkim: chcielibyśmy się przebudzić, a nie możemy, chcielibyśmy jąć się pracy, ale nie mamy energii do jéj rozpoczęcia, jest wiedza, ale nie ma woli, jakiś ciężar przyciska nas do ziemi, wola w nas zdziecinniała, a tęgość, że tak powiemy, hart żołnierski w nas wygasł; jest światło bez ognia i ciepła.

Gnusność, wygodnictwo, miękkość woli i nieodstępna od nich zmysłowość i egoizm, owładają dzisiaj cały ród ludzki, panują nad umysłami, wiedzą, uczuciem i wolą, wgryzają się coraz głębiéj w nowe generacye jako rak toczący. Nieodmawiać sobie żadnych przyjemności, dogadzać wszelkim zachceniom o ile środki, przemysł i dowcip dozwalają, usuwać się od wszelkich uciążliwych prac, unikać wszelkich trudniejszych obowiązków, ciężarów i mozołów, niezadawać sobie w niczém przymusu, nieprzyjmować żadnych na siebie zobowiązań, oto hasło czasu naszego! Dla tego gdzież dzisiaj ujrzysz skromną pracę na uczciwą sławę; ciche, skromne cnoty bez uroszczeń, bez pretensyi; któż dzisiaj z czystego uczucia i poznania cnoty niszczy w sobie i depce zwodnicze pokusy; gdzież są dzisiaj te wielkie charaktery, któreby z narażeniem osobistego dobra, majątku, zdrowia, życia i szczęścia własnego szły wytrwale prostą drogą obowiązków i cnoty do wytkniętego celu? Jakże rzadkie wśród nas wielkie chrześciańskie cnoty!

Jak przez wychowanie zgnuśnieliśmy, tak znów tylko przez wychowanie odrodzić się możemy. Owe czasy męzkiéj siły i dzielności, kiedy młodzież chowała się w zbrojach, ro-

sła na koniach, ciało i umysł hartowała w tańcu z Tatarami, ramiona krzepiła noszeniem łuków i oszczepów, czasy te znikły na zawsze z postępem cywilizacyi, z nowemi wynalazkami. Ale mimo to odrodzić się w męzkich przymiotach i cnotach możemy i powinniśmy i odrodzić moglibyśmy się, gdyby zmienił się tryb wychowania, gdyby tak w domu jak w szkołach troszczono się nietylko o umysłowe, ale i o fizyczne wychowanie. Iluż to mamy niedołęgów li tylko dla tego, że ich wychowanie fizyczne albo zaniedbaném, albo skoślawioném zostało. Iluż to dzisiaj kończy w kwiecie wieku życie swe na suchoty jedynie dla tego, że umysł ich kształcono z uszczerbkiem zdrowia a nawet kosztem zdrowia.

W dobrém ale wszechstronném wychowaniu spoczywa nieomal wszystko, spoczywa szczęście człowieka. „Dobre wychowanie, to majątek, który chyba z życiem utracić można." Lecz powinno być wychowanie zupełne, kierowane mądrością i doświadczeniem, powinno równie kształcić ciało jak umysł, równie charakter jak serce. „Ten tylko — jak mówi Jędrzéj Śniadecki — doskonałym nazywać się może, kto w czerstwém i kształtném ciele czyste nosi serce i niepokalaną ma duszę, kto ma zdolności społeczeństwu, w którém żyje, przydatne." Cała tajemnica dobrego wychowania na tém zależy, ażeby i ciało i umysł doskonale wykształcić, ażeby przyzwoitą między niemi równowagę utrzymać, ażeby uprawy żadnéj władzy nie zaniedbać, ale téż żadnéj nie pozwalać, aby wygórowała zbytecznie i bujała z krzywdą i uszczerbkiem drugich.

Ciału nadać zdrowie i siłę, jaką mieć powinno, zręczność, kształt i wdzięki, jakich jest zdolne, oto cel wychowania fizycznego. Człowiek fizycznie dobrze wychowany ma wszystkie części ciała foremne i mocne, wszystkie zmysły doskonałe, wszystkie cielesne władze zupełne. Ćwiczeniem stósownem wydoskonalone i umocnione w równym stopniu wszystkie muszkuły, dają rzeczywistą siłę, wyraźne i wybitne rysy całemu ciału, prawdziwie okazałą męzką piękność.

Chrześciaństwo nadało wielkie znaczenie i ciału, temu wspaniałemu dziełu rąk boskich, uważa je jako kościół ducha boskiego. „Nie wiecie, iżeście kościołem bożym, a duch boży mieszka w was? A jeśli kto kościół boży zgwałci, tego Bóg

zatraci. Albowiem kościół boży święty jest, którym wy jesteście.“ I. Kor. 3, 16.

Człowiek jest całością złożoną z ciała i duszy; dla tego wykształcenie i doskonałość sił duszy zależy wielorako od stanu ciała, równie jak stan ciała od stanu duszy. Ileż to ułomności, chorób umysłowych i skłonności do złego ma swe źródło w zniszczoném, zmarnowaném ciele. I chociaż duch w pełnéj jest sile, jakże ograniczone, uniemożnione, a przynajmniéj utrudzone jest jego działanie, jeżeli chore, wycieńczone ciało usługi i pomocy mu swéj odmawia. *Mens sana in corpore sano.*

Jest więc ze wszech miar koniecznością, aby kształcąc umysł i serce, kształcić i ciało, utrzymać przy należytém zdrowiu tak cały organizm jak i pojedyncze jego części, przyzwyczaić ciało do wytrwałości i niezawisłości od wpływów zewnętrznych, uczynić je mocném, zręczném, a nawet kształtném, foremném. Na to jednakże trzeba zważać, aby całe kształcenie i ćwiczenie odbywało się we właściwym stosunku, aby to co ma być podrzędném nie było główném, a to co ma być główném nie stało się podrzędném, aby ciało nie panowało nad duchem, ale dzielny duch nad zdrowém ciałem.

Nie będziemy tu zupełnie szczegółowych dawali przepisów: jak kształcić i wzmacniać ciało od niemowlęctwa do lat dojrzałych, bo nie to jest celem niniejszéj rozprawki; chcielibyśmy tylko przekonać czytelników: jak szkodliwém jest zaniedbanie, dzisiaj powszechne, fizycznego wychowania, jakie złe za sobą pociąga skutki, jak dla tego odrodziliśmy się bardzo od przodków naszych, i że wreszcie koniecznością jest niezbędną starać się o to, aby dzieciom naszym zapewnić mocne zdrowie, a w młodzieży obudzić męzkie przymioty i cnoty i uchronić ją od gnusności, miękkości i niedołęztwa. Zwrócimy tylko uwagę na niektóre konieczne warunki fizycznego wychowania, opierając się na powadze Śniadeckiego Jędrzeja*) i damy kilka z historyi przykładów starannego kształcenia ciała.

Gdy dzieci czołgać się i chodzić zaczynają, niechaj przy dozorze jak najwięcéj używają swobody, aby zawczasu nabrały ufności we własne siły; najlepiéj, jeżeli puszczone

*) Jędrzéj Śniadecki: O fizyczném wychowaniu dzieci.

wolno na trawie lub piasku w otwartém powietrzu, uczą się władać swemi członkami. Tym sposobem nabierają prędko sił, czerstwości i odwagi. Skoro się zaś umocnią i do biegania wprawią, należy je prowadzać na miejsca górzyste, nierówne, a czasem i niebezpieczne, żeby tam wzięły ostatnią lekcyą chodzenia, a pierwszą odwagi, która zawsze pochodzi z ufności we własne siły. Takim sposobem nauczą się używać wszystkich muszkułów, a umacniając je i kształcąc zarówno, nabędą pięknych, wyraźnych i męzkich rysów całego ciała; wszelkie poruszenia staną się dla nich zwyczajnemi i łatwemi. Dzieci zaś strzeżone ze zbyteczną pieczołowitością, którym zawsze każą stać, siedzieć, stąpać i trzymać się tym, a nie innym sposobem, zostają zwykle niedołężnemi na całe życie. Każda władza ciała powinna być zatrudniona, powinna się wzmacniać i kształtnie formować; zaniedbanie tego rodzi gnusność. Natura sama jest tu przewodniczką; i tak skoro dziecko poczuje w sobie jakąkolwiek zdolność, czy to chodzenia, czy mówienia, czy poznawania, natychmiast używa jéj z największą roskoszą; nie trzeba mu więc tego zabraniać.

Gdy już dzieci biegać, mówić i rozpoznawać się nauczyły, nie trzeba ich zapędzać do nauki, aż się cały ich organizm dobrze wzmocni. Zawczesne przywięzywanie dzieci do nauki i siedzenia, jest niepotrzebne i szkodliwe; bo zawczesna nauka nadużywając władz umysłowych jeszcze bardzo słabych, zwykle psuje takowe na całe życie. Korzyści jakie w tym wieku z nauk odnieść można, są bardzo niepewne, a strata zdrowia nieohybna. Zamiast nudzić się przy książce i wątłemi czynić siły fizyczne, niechaj raczéj dzieci do siódmego roku bujają na świeżém powietrzu, gonią się, mocują, skaczą przez rowy, niechaj się napawają widokiem i wrażeniami czystéj natury, wrażeniami łąk, wody, drzew, śpiewu ptastwa, grzmotu, błyskawicy, zorzy, zachodu słońca i t. d. Piękne i wspaniałe przedmioty zawsze świeżéj, zawsze odmłodzonéj natury najpierwsze na zmysłach młodych sprawiają wrażenia, pierwsze na czystéj jak goła tabliczka duszy wyciskają obrazy, one najpierw władze poznawania drażnią, budzą, rozwijają i kształcą. Spokojne błękitne niebo, blady księżyc i drgające światłem gwiazdki na lazurowém niebie,

jasno płonący ogień na kominie, spokojnie żarząca się zorza na niebie, zielone drzewa, których gałązkami i listkami wiatr kołysze, płynąca woda w strudze, poruszające się zwierzęta i zwierzątka, słowem wszystkie utwory boskie, tak żywo, tak mocno i tak miło na zmysły dziecka biją, że ono nie może wśród nich być bezczynném, że nie może nie przyjmować ich wrażeń, że nie może dosyć nakarmić swéj duszy pięknością natury, że stokroć więcéj się tu nauczy, niż z najlepszéj książki i od najlepszego nauczyciela, a ucząc się, kształcąc umysł i uczucie swoje, nie nadweręża władz fizycznych, ale owszem je wzmacnia i rozwija; bo jak rośliny, tak i dzieci na świeżém powietrzu i słońcu najlepiéj a krzepko rosną. Czyste powietrze i jasne promienie słońca wnikają w krew i wzmacniają całe ciało dziecka, a otaczające je na wolnym świecie przedmioty płyną po zmysłach do jego duszy, jakoby po drutach elektrycznych, i w duszy ożywiają utajone władze, budzą i doskonalą siłę spostrzegania, wyobraźnię, pamięć, rozum i rozliczne uczucia. Natura niechaj więc będzie szkołą i nauczycielem dziecka do siódmego roku, a rodzice o to tylko niechaj się starają, aby dziecko chowało się w dobrych obyczajach i religii, i aby nie poniosło szwanku, czy to na ciele, czy na sercu. „Do nas należy, takie dzieciom poddawać zabawki, takiemi je tylko rzeczami zajmować, w takie miejsca naprowadzać, gdzie się mogą nauczyć, czego żądamy. Wrodzona ciekawość dzieci sprawi, że nam tysiące zadawać będą pytań, a my prawdziwymi ich nauczycielami będziemy, jeżeli na zapytania owe tak zręcznie potrafimy odpowiadać, ażeby się istotnie uczyły. Tak igrając i swawoląc, kształcąc swe ciało, nieznacznie i umysł swój uprawiać będą."

Wszelka bojaźń odbiera odwagę. Ażeby się przeto dzieci nie bały, nie trzeba im opowiadać strachów, trzeba je oswoić z żabami, pająkami i innemi gadami i owadami, których dziecko wiejskie się nie lęka, trzeba je oswoić z nocą i ciemnością. „Historya sztuki lekarskiéj — mówi Jędrzéj Śniadecki — dostarcza nam pełno przykładów nigdy nieuleczonéj epilepsyi, którą przestrach w dziecinnym wieku sprowadził." Że dzieci nie tak z przyrodzenia, jak raczéj z przykładu bojaźni się uczą, przeto starać się jak najusilniéj trzeba, usuwać od to-

warzystwa ich osoby, które się boją strachów, grzmotów, strzelania i tym podobnych rzeczy.

Doskonalenie zmysłów powinno stanowić najważniejszy punkt wychowania fizycznego, a ta część wychowania nietylko całkiem u nas jest zaniedbana, ale nawet zwyczajnie wychowanie nasze jest takie, iż niektóre zmysły przytępiamy lub niszczymy na całe życie. Młodzież n. p. wychowana w miastach, rzadko ma wzrok dobry, bo go wczesném siedzeniem przy książkach, rysunkach, pisaniu, lub bawieniu się przy świecach popsuła na zawsze. Widzimy téż — pisał już Śniadecki — iż nasi panicze w ośmnastym lub dwudziestym roku uciekają się do szkiełek i okularów. Młodzież wiejska nie zna téj potrzeby czy mody.

Potrzeba dzieci wcześnie hartować, ale rozumie się bez nadwerężenia ich zdrowia; przyzwyczaić je trzeba do gorąca, zimna, słoty, wiatru, burzy i t. p. Miękkie, pieszczone wychowanie gotuje dla dzieci nieograniczoną liczbę cierpień i męczarń. Śniadecki mówi: rodzice, którzy dzieci swoje miękko chowają, a narażonych na niewygody żałują, gotują dla nich nieznaczne i tysiączne nieszczęścia, których w życiu doświadczyć muszą. Są to szaleńcy, których namiętność zaślepia i którzy momentalną uciechę przenoszą nad szczęśliwość rzetelną i trwałą. Dzieci delikatne, słabowite, rodziców suchotniczych nie powinny być, jak się samo przez się rozumie, narażane na tyle niewygód, ile mocne i zdrowe. Trzeba je cokolwiek ciepléj ubierać, nie pozwalać im tak długiego i mocnego biegania jak innym, i ochraniać od nagłych przemian ciepła i zimna. Za to inne dzieci biegając wolno po miernem zimnie i śniegu, skacząc, pasując się, przewracając się i wrzeszcząc, przedziwnie umacniają nietylko wszystkie mięsa, ale nadewszystko płuca i muszkuły piersiowe. *)

Ażeby dzieci przyzwyczaić nietylko do posłuszeństwa, ale i pewnéj tęgości i hartu, trzeba, ażeby nauczyły się wcześnie słuchać rozkazów czy to rodziców, czy nauczycieli; ale należy im rozkazywać bez gniewu, zapału i łajania, a raz wydanego rozkazu pod żadnym warunkiem nie cofnąć. Dziecko,

*) Śniadecki: O fizyczném wychowaniu dzieci.

które nie nauczyło się słuchać, któremu owszem wszystko czynią, co zechce, będzie w życiu nieznośném, kapryśném, bez wszelkiego hartu i tęgości.

„Piérze i puch są dla dzieci wielce szkodliwe, są pewnym sposobem zmiękczenia ich i osłabienia. Zatém twardy materac, skórzana, włosiem wytkana poduszka, lekka wełniana kołdra i zawsze białe prześcieradło, powinny stanowić całą ich pościel. Niech się niekiedy prześpią nawet na ziemi lub na twardéj ławce. Bieliznę wszakże zawsze czystą i suchą mieć powinny, bo ochędóztwo jest duszą zdrowia i mocy, jak niechlujstwo najpospolitszą przyczyną chorób."

Gdyby u nas wszędzie dla młodych zaprowadzono gimnastykę, proste i grube potrawy byłyby dla nich najzdrowsze. Podług świadectwa Xenofonta, u Persów dzieci nie jadły w domu, ale idąc raniuteńko do szkoły, przynosiły z sobą chleb i kubek do czerpania wody z najbliższego źródła. Tak zajęte cały czas rozmaitemi ćwiczeniami ciała, jadły pod okiem nauczyciela, przywykając do wstrzemięźliwości i pracy."

Trzymamy z Śniadeckim, że ze skończeniem roku siódmego dwie płci rozdzielić, i o ile tylko można, osobno chować należy, inaczéj chłopcy zniewieścieją. Wymaga tego sam instynkt dzieci, czyli natura. „Albowiem jak chłopcy skłonni są do bezprzestannéj czynności, biegania i gwałtownych, a nawet niebezpiecznych przedsięwzięć, tak dziewczęta przenoszą zabawy spokojne i życie siedzące. Tamci szukają pracy i niebezpieczeństw, lubią zgiełk i gonitwy, pasowanie się, boje i uzbrajanie się biczem lub kijem, osiadają konie choćby drewniane, biegają za dzikim zwierzem i ptastwem, stawiają sidła, biorą się do polowania i broni, to tylko mając za strój i ozdobę, co ich uzbraja lub czyni strasznymi. Dziewczęta przeciwnie zajmują się strojem i tém wszystkiém, co je ubrać, ozdobić i przymilić może; trudnią się ubiorem lalek, szyją im czepki i suknie, wymyślają im stroje, ubierają im kołyski i łóżka, gotują i zastawiają dla nich obiady i t. p. Tak więc chłopcy jak dziewczęta, okazują oczywiście, do czego je natura prowadzi, a wychowanie powinno iść tą samą drogą. Dwie płci nie tęsknią w tym wieku do siebie, owszem dla różności gustów i chęci prześladują się nawzajem i unikają.

Rozdział jest zatém łatwy, i dla saméj łatwości w tym wieku rozpocząć go trzeba. Skoro się albowiem popęd płciowy odzywać zacznie, co miękkie i wspólne wychowanie bardzo przyspieszyć może, rozdział ten daleko będzie trudniejszy; naówczas wzniecić się może namiętność, która nietylko całe wychowanie zepsuje, ale nawet na zdrowie, wzrost i los przyszłego życia wpływ szkodliwy mieć będzie. *)

Kiedy już chłopcy zaczną się uczyć, albo odwiedzać szkoły publiczne, szczególną trzeba zwracać uwagę na ich zdrowie i kształcenie ciała, bo teraz najczęściéj na zawsze zdrowie, siły i tęgość wrodzoną, zawiązek przyszłéj dzielności męzkiéj, utracić mogą. Dla tego chłopcy powinny teraz codziennie po kilka godzin bawić się na wolném powietrzu, a kiedy słota nie dozwala, w osobno ku temu urządzonych salach. W gimnastyce codziennie przynajmniéj po godzinie ćwiczyć się powinni. Do naszych gimnazyów zaprowadzono wprawdzie gimnastykę, ale powiedziałbym, że więcéj jako sztukę, jako naukę, którą także choć po wierzchu poznać uczniowie mają, aniżeli jako rzecz konieczną do zdrowia i wzmocnienia ciała. Bo w zimie, właśnie wtenczas, kiedy chłopiec w szkołach czas dzieli tylko na siedzenie przy książce i spanie, nie ćwiczą ich w gimnastyce, chociaż jest właśnie wtedy najkonieczniejszą, a dają lekcye gimnastyki przez lato, kiedy i tak pozostaje im codziennie jeszcze kilka godzin do spędzenia ich na wolném powietrzu przy zabawach i gonitwach. Dobra gimnastyka — jak mówi Śniadecki — powinna w sobie zawierać wszelkiego rodzaju ćwiczenia cielesne, jak: pasowanie się, robienie bronią rozmaitą, tańce, skakanie, włażenie na wysokie drzewa, przeskakiwanie rowów, pływanie, jeżdżenie na koniu, dosiadywanie go w biegu, aby wszystkie muszkuły wydoskonalić i umocnić zarówno. To dopiero da prawdziwą siłę, wybitne rysy ciału i okazałą męzką piękność.

Ażeby kształcić ciało i gust, ażeby razem zdobić postać i umysł, ażeby wszystkim poruszeniom nadawać wdzięk i zręczność, a przytém umacniać całe ciało, zaleca Śniadecki młodzieży nietylko tańce, gonitwy, zapasy, robienie bronią, gry

*) Śniadecki.

wymagające zręczności i zwrotności, jakiemi są: gra piłki, balonu, wolanta, bilardu, jazda konna, bieganie i przechadzki, ale także głośne odmawianie wierszy i prozy, muzykę, śpiewanie, poezyą i literaturę w ogólności. *) Dla czego — powiada — nie widzę dla młodzieży mędrszego i lepiéj ułożonego wychowania nad gimnazye greckie, a mianowicie ateńskie, gdzie ćwiczenia ciała szły najporządniéj pod dozorem nauczycieli osobnych przy ścisłym dozorze obyczajów, i gdzie razem w osobnych i obszernych salach zgromadzali uczniów lub słuchaczów swoich filozofowie, retorowie i sofiści. Tym sposobem rozsądni owi prawodawcy dawali poznać, że ćwiczenia ciała powinny iść na przemian z ćwiczeniami umysłu, a czyste obyczaje powinny być nierozdzielne od jednych i drugich..... Mojém zdaniem, nasze wychowanie publiczne byłoby bardzo dobre, gdyby do niego dodać choć część dawnéj gimnastyki; gdyby dzieci nie trzymać po godzin kilka w zamknięciu, i gdyby, biorąc wzór z dawnych gimnastyków ateńskich, oprócz nauczycieli umiejętności i sztuk gimnastycznych, dodać osobnych dozórców dobrych obyczajów i karności. — Muzyka składała także wielką część wychowania greckiego. To pewno, że muzyka wyraźny i mocny

---

*) Wszakże mówiąc o literaturze, nie liczę do niéj — własne słowa Śniadeckiego — owych stósów niby to historycznych, owych bajecznych powieści, które z francuzkiego *romansami* nazywamy. Ten gatunek literatury w starożytności nieznany, jest chorobą i prawdziwą naukową klęską naszego wieku. Kobiety, które raz w tym rodzaju czytania zasmakowały, są zgubione na całe życie. Straciła je społeczność, straciły dzieci, stracili mężowie. Zagrzebane w tym literackim barłogu, wydobyć się z niego nie mogą; najdroższe chwile życia poświęcają temu czytaniu; rozkwilają się, płaczą, czują i żyją w owym zmyślonym świecie, z którego im na nasz powrócić nie podobna. Wypadki rzetelne i zwyczajny bieg rzeczy ludzkich wzbudzają w nich niesmak, lub wyciskają łzy politowania, bo się nie dzieją podług prawideł urojonego ich świata; krótko mówiąc, całe ich życie fizyczne przenosi się i ogranicza do nerwów, cały byt i szczęście jest w umysłowém zachwyceniu, a wszystko co je otacza jest przyczyną ich udręczenia, boleści i cierpień. Ztąd owe choroby nerwowe tak dziś u nas pospolite, ztąd niesmak w domowém pożyciu, ztąd zbrzydzenie własnego rodzeństwa i własnego kraju.

ma wpływ na ludzkie umysły. Uważano nawet, że obyczaje niektórych państw greckich odmieniły się z jéj odmianą. Spartanie szanowali muzykę, ale tylko żołnierską i taką, jaka umysł podnosi i do rycerskich zagrzewa czynów.

Po skończeniu mniéj więcéj lat piętnastu władze cielesne zaczynają po większéj części dojrzewać, muszkuły nabywają więcéj mocy, ciało dochodzi powoli swego wzrostu, umysł nabiera więcéj pewności, wznieca się rozwaga, rozwija się pamięć, imaginacya i rozsądek. Teraz jest główny peryod edukacyi moralnéj, ale dla tego fizyczna kończyć się nie powinna. Jest to bowiem pora wydoskonalenia, umocnienia, utwierdzenia rozwiniętych już po większéj części władz cielesnych, nadania im pewnego bytu i niezachwianéj na całe życie trwałości. Tento właśnie wiek jest zwykle stanowczy na całe życie, tak pod względem fizycznym jak i moralnym, najmniejsze teraz uchybienie, zaniedbanie, skrzywienie zniszczyć może wszystkie dotychczasowe starania, zgubić może człowieka na całe życie. Należy teraz każdą władzę, tak moralną jak i fizyczną, doskonalić; nadużycie ich równie jest szkodliwem jak i zaniedbanie zupełne. Zaniedbane władze obumierają i giną, nadużyte wysilają się i do przedwczesnéj dojrzałości a potém zgrzybiałości prowadzą. Powszechna nieuwaga na przyzwoite każdéj władzy użycie, tudzież na potrzebną umysłowych z cielesnemi równowagę, jest przyczyną, że największa część wychowań chybia swojego celu. Jest to prawdę mówiąc, wada wieku, w którym żyjemy.*) Uprawiając umysł, zaniedbujemy zupełnie kształcenia ciała. Starożytne narody, które wydały tyle zadziwiających geniuszów, które doszły najwyższego stopnia każdego rodzaju sławy, czyż nie były winne owéj czerstwości i mocy ciała, owéj zadziwiającéj odwagi, owéj zachwycającéj wielkości duszy, zaprowadzonéj powszechnie gimnastyce? Ich rycerze są względem nas olbrzymy, ich mędrcy prawdziwéj tęgości umysłu niezrównane wzory. Jakże płody naszych mędrców wywiędłych i wiecznie w gabinetach zapartych, dalekie są od owéj mezkiéj mocy i jędrności, od owego porywającego zapału, od

*) Śniadecki.

owéj niezrównanéj dokładności, nad jaką zdumiewamy się w pismach starożytnych Greków i Rzymian. *)

Dwa dziś mamy, jak mówi wciąż przytaczany autor, zwiędnienia, zmiękczenia i rozpuszczenia się źródła: zupełne oddanie się pracom umysłowym z zaniedbaniem cielesnych i pielęgnowanie czułości, jéj pieszczenie, podsycanie aż do przesady, lub puszczenie wolnych cugli bujnéj i rozżarzonéj imaginacyi. Pierwszego zdarzenia dają nam przykład przesadzeni uczeni, drugiego nasze damy, owszem już niekiedy i nadobni trefnisie. Jak jedni tak drugie całe swoje życie przenoszą do nerwów; są nadto czuli, drażliwi, bojaźliwi, tysiącznemi namiętnościami miotani, tysiącznemi nękani udręczeniami, a zawsze gwałtownie. Życie wygodne i miękkie, ciągłe siedzenie, leżenie do południa w łóżkach, wykwintne i łechcące czułość pokarmy i napoje, dogadzanie wszelkim zachceniom, zmysłowość i puszczanie cugli wszelkim namiętnościom, czynią nas dziwnie słabego ciała i charakteru, czynią nas niedołężnymi, nadzwyczaj dotkliwymi, odejmują nam hart, siłę i męzką cnotę i dzielność.

Im się powolniéj rozwijają tak cielesne jak i umysłowe władze, ale mocno i porządnie, tym lepiéj o zdrowiu i talentach na przyszłość rokować można, tym pewniejszym są zadatkiem mocnéj konstytucyi. Przyspieszony wzrost, przyspieszona miękkiém wygodném życiem dojrzałości, równie jak zawczesne okazanie się bystrego pojęcia lub dowcipu, które się powszechnie tak bardzo w dzieciach podobają, są znakiem słabego zdrowia i zapowiadają niebezpieczne choroby albo i kalectwo. Nagłe wystrzelenie w górę i wysmukłość, pospolicie obiecują suchoty i niemi się kończą. Wczesne okazanie się przenikliwości i dowcipu zazwyczaj towarzyszą angielskiéj chorobie albo skrofułom; są zawsze skutkiem słabości ciała i często źle każą rokować o mocy rozumu na przyszłość, a zawsze źle o mocy zdrowia. **)

Wiek dojrzewającéj młodości, wiek, w którym wzrost zbliża się do końca, w którym gwałtownie budzą się namię-

*) Śniadecki.

**) Tenże.

tności płci, wiek zapału, niecierpliwości, porywczości, nierozmyślnéj odwagi, ciągłych zmian, wiek, w którym najgwałtowniéj zapala się ogień miłości i wszystkie inne namiętności pożéra, wiek ten największéj wymaga baczności, umiejętności i energii, a przecież my właśnie wiek ten powszechnie puszczamy na zupełną wolność, na wzburzone morze namiętności. Ogień miłości w dojrzewającéj młodości zapalony może wszystkie poprzednie prace i zabiegi edukacyjne zniszczyć i w niwecz obrócić, siły stargać, zdrowie na zawsze podkopać i zrujnować, jeżeli nie stawimy tamy gwałtownemu popędowi, jeżeli najniebezpieczniejszéj namiętności nie potrafimy ująć w kluby, lub na rozhukaną wrzucić wędzidła. Jeżeli więc kiedy, to teraz wychowanie powinno być uważne, umiejętne, tęgie i sprężyste. Teraz to potrzeba prawdziwie dzielnéj i wprawnéj ręki, żeby utrzymać cugle brykającéj młodzieży, żeby owocu ośmnastoletniéj pracy nagle nie stracić. Aż dotąd, mówi Śniadecki, była wolność młodemu potrzebna; a myśmy ją odebrali; teraz zaczyna być najszkodliwszą, i my ją natychmiast dajemy. Patrząc na takie postępki, mógłby ktoś nienależący do społeczności naszéj rozumieć, iż na to wychowujemy człowieka, aby go zepsuć, a potém zgubić. Młodzik puszczony samopas, uczyniony panem swéj woli i majątku, podsycany do rozpusty gwałtownością, niepowściągany ni rozsądkiem, ni doświadczeniem, leci na oślep w przepaść, i wtenczas dopiero się postrzeże, kiedy stacił na zawsze zdrowie, majątek i dobre imię.

Skoro dojrzałość nastaje, skoro jakiś niepojęty ogień, ta niespokojność i potrzeba czynności, ten zapęd i unoszenie się niepowściągane doświadczeniem, całą zacznie przejmować istotę młodzieńca; skoro przyszło to niebezpieczeństwo, że najgwałtowniejsza ze wszystkich namiętności za pierwszą podaną okazyą zapalić się i wybuchnąć może, skoro przyszła pora téj ślepéj namiętności, która młodzież na tysiączne szwanki i nieszczęścia naraża; wtedy trzeba wzbudzić inne szlachetne namiętności, któreby tamtę przygłuszyły, albo nadały jéj inny kierunek i charakter. Trzy są, mówi Śniadecki, namiętności chwalebne, które jeżeli się dadzą w młodym umyśle zaszczepić, nieochybnie na długi czas od niebezpieczeństwa uchronią,

t. j. przyjaźń, pobożność i zajęcie się naukami lub jaką sztuką nadobną, ale zajęcie się z zapałem, z całą duszą. Owszem jeżeli młodzieniec pokazuje inną skłonność chwalebną lub przynajmniéj nieszkodliwą, jak n. p. do żołnierki, do polowania, do gospodarstwa, należy téj skłonności wodze popuścić. Mocne albowiem zajęcie się jakąkolwiek pracą i niewygody lub bieda, nietylko od niebezpiecznéj miłości ochronić, ale i wszczętą już wyleczyć mogą. Pobożność i gorące uczucie cnoty szczególnie w młodzieńczym, pełnym czystych idei wieku, od upadku pewno uchronić potrafi, równie jak szlachetny i cnotliwy przyjaciel, pociech i smutku spólnik, otwarty, a szczery doradzca. „Kto wczas zyskał przyjaciela — mówi K. Brodziński — niech z pełni serca wykrzyka: bo jako powietrza ciału, tak duszy trzeba udziału.“

Krótko mówiąc, pisze Śniadecki, teraz właśnie jest pora tak zajęcia, tak zatrudnienia młodego człowieka ciągłemi ćwiczeniami ciała i umysłu, tak rozłożenia całego jego czasu, ażeby nie miał jednéj chwili próżnéj i żadną nienapełnionéj robotą. Teraz mu jest najpotrzebniejszy mistrz i dozórca. któryby go nigdy z oka nie spuszczał, któryby ćwiczenia gimnastyczne umysłowemi naukami umiejętnie przeplatał, któryby czuwał i uważał, kiedy należy dać odpoczynek ciału.

Trudno jest kupić lub uprosić mistrza,*) któryby najlepsze dwadzieścia pięć lat swojego życia czyjemuś wychowaniu poświęcił. Ktokolwiek zrozumiał, co to jest hodować dzieci, a jest poczciwym i sumiennym człowiekiem, ten się zapewne takiego obowiązku nie podejmie. Dla tego dobry nauczyciel nie może być niczém nagrodzony, dla tego w sercach prawych wdzięczność za dobre wychowanie żadnych nie powinna mieć granic. Taką nieograniczoną wdzięcznością pałał ku nauczycielom wyniosły umysł Alexandra Wielkiego. Tak Perykles dał dowody nieskończonéj dla Anaxagorasa wdzięczności.

Ukształcone już po większéj części organa mogą znieść prawdziwą i pożyteczną pracę. Teraz można dokończyć nauki

*) Śniadecki.

rozpoczętego jakiego rzemiosła, *) teraz czas wprawy do umiejętnego robienia bronią, do mocnéj jazdy na koniu, teraz pora oddania się pracom rolniczym, które myślistwem i rybołóstwem przeplatać można. Szczęśliwy, kto te prace i trudy cielesne przy skromném życiu i umiarkowanym śnie potrafi przyjemnemi i pożytecznemi naukami przeplatać, kogo umiejętności dokładne zastanawiają i obchodzą, kogo literatura bawi i uczy. Taki i ciało wykształcił, umocnił, od choroby zapewnił, i umysł ozdobił.

W dziecinnym wieku i pierwszéj młodości wszyscy się ubiegamy za swawolą, skakaniem, fatygą i pracą, a próżnowania lękać się w dzieciach nie potrzeba. Ale w wieku, o którym mowa, koniecznie zatrudnieniem ustawiczném i pracą, tak cielesną jako i umysłową, namiętnościom gwałtownym i próżnowaniu, rodzicielowi wszelkiego złego, zapobiegać należy. W ludziach, tak jak w wielkich ciałach politycznych, obyczaje pracą i wstrzemięźliwością stoją. **) Ta była przyczyna, dla któréj Amazys prawem Egipcyanom przepisał, aby corocznie obywatel każdy sprawił się przed rządzcą prowincyi swojéj, co robi i czém życie utrzymuje; a Drakon śmiercią karał przekonanych o życie próżniackie. Likurg młódź bezprzestannie publicznemi ćwiczeniami zatrudniał i umacniał, a przez to i od zepsucia ochraniał; ów zaś, któryby się od prawem przepisanych igrzysk uwalniał, zamknięte miał pole do wszelkich zaszczytów i urzędów. Lecz w wieku, o którym mowa, tak już zatrudnienia umysłowe i cielesne urządzać potrzeba: ażeby się oglądać na stan i sposób życia, jaki sobie kto w towarzystwie obiera. Skoro albowiem wiek ten jest wiekiem przeznaczonym do nauk, samo z siebie wypada, iż się każdy tego uczyć powinien, czém ma być na potém.

Na zakończenie niniejszéj rozprawy niech nam wolno bę-

---

*) Wiadomo, że najpoważniejsi uczeni i najdostojniejsi mężowie, szczególniéj w dawnych czasach, trudnili się nietylko naukami lub rządem państwa, ale w wolnych chwilach także różnemi ręcznemi pracami, rzemiosłami lub kunsztami. Dla czegożbyśmy i dzisiaj podobnemi zdrowiu pożytecznemi, a umysł pokrzepiającemi zabawami zajmować się nie mieli?

**) Śniadecki.

dzie przytoczyć kilka przykładów z historyi, jak od najdawniejszych czasów narody uznawały wielką ważność wykształcenia fizycznego i jak w tym względzie młodzież swą ćwiczyły.

U dawnych Babilończyków rodzice prawami religii obowiązani byli starać się o zdrowe wychowanie swych dzieci, o nadanie ruchom ciała wdzięków i ukształcenie go przyjemne tańcem. Czystość przepisana była jako pierwszy warunek zdrowia. Ojciec powinien był nauczyć syna swego rzemiosła lub innego jakiego sposobu do życia. Pracować ręcznie obowiązany był sam król z rycerstwem, a wszyscy naśladować go musieli. Dziewczęta uczyły się w szkołach prząść, tkać, bramować wyroby jedwabne, bawełniane i wełniane, piec chleb i innych robót kobiecych, aby umiały dobrze domem zarządzać.

U starożytnych Persów uczono chłopców do 16 roku w szkołach publicznych strzelania z łuku, rzucania oszczepów i konnéj jazdy.

Znane jest spartańskie wychowanie. Powiadają, że Likurg miał uważać, iż starać się o ulepszenie rasy koni lub bydła, a nie troszczyć się o uszlachetnienie natury ludzkiéj, okazuje wielki nierozum. Dla tego téż w Sparcie tak ceniono dobre i staranne wychowanie, że na niém oparto trwałość praw i szczęście kraju. Sparta pragnęła mieć dzielnych synów ojczyzny i takich przeto wychować się starała; pragnęła mieć obywateli zdrowego, silnego i pięknego ciała ze zdrową, silną i piękną duszą. Hart ciała i tęgość charakteru były celem lacedemońskiego wychowania. Gimnastyka była tu nieledwie głównym przedmiotem edukacyi. Dzieci kołysano w twardym puklerzu i od pierwszéj młodości przyzwyczajano je do ciemności i znoszenia blasku. Chłopcy spali na trzcinie, którą sami w rzece rwać i do domu znosić musieli, chodzili boso i półnago, nawet wśród zimy. Ćwiczenia ciała były rozmaite: pasowanie się z rówiennikami, rzucanie oszczepem, codzienne polowanie i pływanie, hartowanie ciała, ztąd obojętność na zimno, głód, niewygodę i boleść, ztąd nielitościwe chłopców chłostanie. Taniec należał w Sparcie także do nauk. Nawet muzyki i pieśni takich tylko uczyła się młodzież lacedemońska,

które zapalały do męztwa. Mężowi dzielnemu nie przystoi szczebiotliwość, długa mowa; ztąd młodzież spartańska ćwiczyła się w milczeniu i w mówieniu zwięźle, krótko (lakonicznie.)

Chociaż wychowanie młodzieży w Atenach było łagodne, niemniéj przecież i wykształcenie ciała miało na względzie. Solon nakazał uczyć dzieci czytania i pływania, biednych chłopców sposobić do rolnictwa, rzemiosł i sztuk dających chleb, a bogatszych ćwiczyć w konnéj jeździe, polowaniu, tańcu, gimnastyce. Obok pedagogii, gdzie wykładano nauki, były w Atenach gimnazya, gdzie celem kształcenia była tylko gimnastyka. W tychże gimnazyach ćwiczyła się młodzież pod dozorem poważnych osób w pasowaniu się, walce na pięści, bieganiu do mety, ciskaniu, konnéj jeździe, pływaniu, polowaniu, żołnierce, wreszcie w tańcu, śpiewie, muzyce i kształtném a przyzwoitém układaniu ciała. Młodzieniec ateński uczył się przebywać wpław rzeki i poskramiać konia; taniec upiękniał jego kroki i wdzięków dodawał jego poruszeniom. Ćwiczenia ciała zaczynały się w 7 roku, a ciągły się do dojrzałego wieku młodzieńczego. Najpierw przyzwyczajano młodzież, ażeby znosiła zimno, gorąco i wszelkie słoty; potém uczyła się rzucać kule różnéj wielkości, odsyłając je sobie nawzajem; daléj w miarę sił wzrastających biegała po piasku, rzucała dzidy, przeskakiwała rowy lub zagrody, trzymając w ręku ciężary ołowiane, lub rzucając przed sobą kamyczki albo bryłki bronzowe; przebywała, częstokroć okryta zbroją ciężką, po kilka razy przestrzeń oznaczoną. Skoro młodzieniec ateński skończył lat ośmnaście: stawił się przed urząd, gdzie po przekonaniu się, że był już dojrzałym młodzieńcem, zapisanym został w listę ateńskich obywateli, utracił długie chłopięce włosy, otrzymał wieniec wawrzynowy i złożył w świątyni przysięgę na wierność ojczyznie, poczém jeżeli była wojna, zaciągał się w szeregi, jeżeli był pokój szedł do szkoły filozofów. Gimnastyka grecka dążyła równie do rozwinięcia i utrwalenia sił fizycznych, jako i wykształcenia męzkich wdzięków ciała.

Celem rzymskiego wychowania za czasów świetnych była *virtus*, t. j. dzielność, w któréj mieści się razem męztwo

i cnota. Wychowanie od urodzenia się dziecka zmierzało do tejże dzielności. Ojciec Rzymianin sam syna swego wprawiał w strzelaniu z łuku, w ciskaniu procą kamieni, w władaniu orężem i koniem, sam mu opowiadał bohaterskie dzieła własne lub przodków. Chłopcy bawili się z sobą w wojnę; czasami stary żołnierz kieruje zabawą chłopców i uczy ich obrotów wojennych. Póki dzieci rzymskie nie znały mamek, piastunek i miękczących pieszczot, póki celem wychowania była *virtus*, póty Rzym stał mocno, jako potężny władzca i pan świata. Szlachetna, czysta i wspaniałomyślna Rzymianka własną piersią karmiła wtedy swe dzieci. Poważna karność była duszą rzymskiego wychowania, i małe dzieci okazywały już rzymską serietas. Dzieci wcześnie przyzwyczajano do wytrwałości; co raz przedsięwzięły, musiały dokonać. Największym zaszczytem dla wielkodusznéj Rzymianki było: mieć i dobrze wychować dzieci. Kiedy do Kornelii, matki Grachów, przyszła przyjaciółka i pokazywała jéj kosztowne swe suknie, perły i klejnoty, Kornelia odwróciwszy się od niéj z oburzeniem i zawoławszy chłopców swoich, rzekła: to mój strój, z którego pysznić się mogę!

I u nas w Polsce póki charakterem, duszą życia polskiego była z głęboką religijnością połączona powaga, dzielność i cnota, póty towarzyszyła przez całe życie i rzymska serietas i virtus. Na dowód poważnego w Polsce wychowania moglibyśmy przytoczyć skromność i uszanowanie młodzi w obec starszych, i wśród wielu innych rzeczy instrukcyą Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III., daną panu Orchowskiemu, mistrzowi młodych Sobieskich. Chociaż dawne szkoły polskie nie zajmowały się fizyczném wychowaniem młodzieży, to przecież mniéj to naówczas było potrzebném w kraju, gdzie panowały męzkie obyczaje i dzielność, gdzie ciągłe trwały wojny, ta najdzielniejsza szkoła męzkich przymiotów i cnót, gdzie wreszcie ojcowie sami uczyli syny swe władać mieczem, oszczepem i łukiem. Szkólna młodzież znała gry rozliczne, które wzmacniały, hartowały i kształciły ciało: bawiła się w piłkę, krąg, bieganie do zawodu, skakanie, rzucanie kamieni i t. p. Wolno jéj było nosić szable i rąbać się, z czego nabierała zręczności w robieniu bronią. W szkołach, gdzie nie wolno

było nosić pałaszy, jak n. p. w szkole Lubrańskiego w Poznaniu, lub tu i owdzie u Pijarów, młodzież biła się w palcaty, to jest kije, która to zabawa mniéj niebezpieczna od bicia się na szable, wprawiała podobnież do zręcznego używania broni siecznéj i nadawała ciału gibkość, a siłę muszkułom. Do utrzymywania zdrowia młodzieży w czerstwości i rozwijania jéj sił fizycznych, przyczyniały się także bardzo łaźnie parowe i częste kąpanie się w zimnéj wodzie; też samą usługę czyniły młodzieży rozmaite rodzaje ślizgania się w zimie i wożenia się saneczkami. *)

Powtarzamy raz jeszcze: w pieszczotach męztwo urodzić się nie może; wychowanie pieszczone niszczy w nas zarody wszelkich przymiotów i cnót męzkich; jak przez wychowanie zgnuśnieliśmy, tak tylko znów przez jędrne, poważne wychowanie odrodzić się możemy; wykształcenie umysłu i serca niechaj w parze idzie z wychowaniem fizycznem. Miejmy zawsze w pamięci słowa wielkiego naszego Jana Zamojskiego, tylekroć powtarzane: „*Zawsze takie rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie.*“ E. E.

O pieśniach ku czci N. P. Maryi w mieście Poznaniu śpiewanych.

Cześć Maryi, rodzicielki Zbawiciela świata, w żadnym narodzie nie jaśnieje tak świetnie, jak w naszéj ziemi. Cześć ta jak napełniała pobożne serca naszych praojców, tak widome piętna wycisnęła w starożytnéj literaturze polskiéj. Hasłem do boju i zwycięztwa, była owa staroświecka pieśń „*Boga rodzica.*“ Pieśnią tą zagrzewało serca rycerstwo nasze do walki, czy to w krwawych zapasach z żelaznemi zastępami dumnych a zawsze wiarołomnych Krzyżaków, czy też z tłuszczą rozbójniczych Tatarów. Pod hasłem téj pieśni pierzchały roty Krzyżowców, w popłochu czerń pogańska gubiła chorągwie księżycowe. Sześć przeszło wieków „*Boga rodzica*“ brzmiała

*) Historya szkół J. Łukaszewicza, tom I., str. 463.

na polu tysiąca bitew, przechowywano ją w licznych rękopismach, drukowano przy statutach praw koronnych, a za Zygmunta III., gdy szła w zapomnienie, Bartłomiéj Nowodworski, komandor poznański, kawaler maltański, sławny wojownik, przy kazaniu Fabiana Birkowskiego pieśń tę swoim kosztem dał wydrukować, która rozdawał między żołnierzy z temi dwoma tchnącemi poczciwą dzielnego rycerza prostotą wierszami:

Daję Bogarodzicę na pogrom pogański
Bartłomiéj Nowodworski, kawaler maltański.
Na co Panie Boże daj szczęście.

Pieśń tę śpiewano szczególniéj aż do naszych czasów w kościele parafialnym ś. Wojciecha tu w Poznaniu. Antifona poczynająca się od wiersza: „Witaj Królowa nieba i Matko litości," używana tu jest przy pogrzebach mieszkańców wiosek okoliy Poznania przy pochowaniu ciała na smętarzu.

Ta gorąca niepokalana miłość całego narodu polskiego do N. P. Maryi wywołała nietylko liczne świątynie, które pobożnych ręce z zapałem wzniosły, ale przez cuda wskazywała sama objawieniem w wizerunkach świętych cudownego oblicza, miejsca obrane dla czci swojéj. Cuda te były zapłatą gorącéj miłości ludu dla Bogarodzicy. — Na téj ziemi rolniczéj, zlanéj krwią i potem całéj dziatwy pługa i szabli w tylu pokoleniach, objawiała się Marya prostaczkom miłego jéj ludu. W samém mieście Poznaniu ku czci téj niepokalanéj dziewicy, następujące świątynie powstały:

1) Roku 965. kościół katedralny poznański był i jest aż po dziś dzień pod tytułem wniebowzięcia N. P. Maryi i św. apostołów Piotra i Pawła.

2) Roku 1263. założony został kościół parafialny w samém mieście pod tytułem zwiastowania N. P. Maryi i Ś. M. Magdaleny. Świątynia ta w następnym czasie coraz bardziéj upiększana od mieszkańców Poznania, którzy w tém chluby szukali, by ich kościół parafialny ozdobami i bogactwami inne w mieście przewyższał. Różne cechy miejskie miały w nim swoje ołtarze i kaplice. Do najdawniejszych i najbogatszych kaplic należała kaplica wniebowzięcia N. P. Maryi. Z czasem powstały tu różne bractwa duchowne. Między innemi było

w tym kościele bractwo literatów. Sam wyraz *literati*, piśmienni, uczeni, wzbudza ciekawość wiadomości, ale w istocie było to tylko bractwo, które zawiązała pobożność, a do którego iż przypuszczani byli tylko ludzie piśmienni, umiejący czytać, *literati*, dla tego tak nazwane zostało. Bractwo to około roku 1350 do kościoła tego zaprowadzone było. Erekcya jego pierwsza zaginęła. Potwierdzenie zaś tego bractwa z przywiązanym doń odpustem przez Andrzeja z Bnina, biskupu poznańskiego, dnia 1. stycznia 1441 nastąpiło. Inne przepisy i odpusty nadał Syxtus IV., papież, na przedstawienie Uryela Górki, biskupa poznańskiego, roku 1480. Późniejsze zaś nadania odpustów przez różnych papieżów zamieszczone są w księdze śpiewów przez bractwo literackie używanéj, któréj dwa znam wydania: 1) z roku 1701, 2) z roku 1776, in folio drukowane w Poznaniu pod tytułem: „*Oratio vocalis Congregationis literatorum.*“ W księdze téj są różne pieśni tak w łacińskim, jak w polskim języku, ale bez melodyi. Między innemi pieśniami jest tu zamieszczona pieśń: „*Panno nad chóry anielskie wyniesiona,*“ któréj ton jest jak „*Niebieskich pułków.*“ — W następnych czasach bractwo to rozszerzyło się po wielu miasteczkach wielkopolskich. Od tego to czasu związek ten miał na celu rozmnożenie światła i pobożności, a połączeni w tym poczcie najznakomitsi obywatele, dowodzili, iż razem dobrym, pobożnym i uczonym być można. Oni wyżsi nad ówczesny lud pospolity ciemny, kształcili obyczaje współziomków, wspierali ojczyznę, a miasto budowlami zdobili. Należeli do owego bractwa i duchowni, których celem było, aby naukę czytania i religii jak najwięcéj i najprędzéj rozkrzewiać. W czasie mszy św. o N. P. Maryi co niedziela i święta uroczyste o godzinie 9téj śpiewali razem stósownie do czasu różne pieśni. Urząd radziecki, który sam także należał do bractwa, doglądał, iżby we wszystkiém przystojność i porządek panowała, a żadne zamięszanie służby bożéj nie przerywało. Bractwo literackie w tym kościele dotrwało do roku 1828, w którymto czasie z rozkazu rządu rozwiązane zostało. Prefekt tegoż bractwa od roku 1808, obywatel Józef Jankowski, gdy to piszę, jeszcze żyje, inni członkowie przenieśli się już do wieczności. W miejsce literatów odśpiewy-

wał pieśni kantor miejscowy przy przegrywaniu organisty od roku 1828 do 1837. Od tego zaś czasu aż dotąd Michał Grecki, nauczyciel elementarny, który zarazem przyjął posadę organisty przy muzyce kościelnéj, ucząc młodzież śpiewać w szkole teoretycznie, praktykę połączył w kościele. Nie raz z tego powodu tak od rodziców, opiekunów, jako téż i dozoru szkólnego za tę znakomitą przysługę osobiste odebrał podziękowanie; pisarz zaś niniejszego artykułu, uproszony i upoważniony jest do złożenia jeszcze publicznie pochwały i dziękczynienia, który idąc za popędem serca swego, wywięzuje się z tego miłego obowiązku tém chętniéj, im mocniéj sam jest przeświadczony tak o moralnéj pracy i staranności, jako téż o wielkiéj zasłudze w téj mierze p. Greckiego. W rzeczy saméj, co tylko obecnie w mieście Poznaniu, a szczególnie w parafii św. M. Magdaleny usłyszeć można w śpiewie dokładniejszego i porządniejszego, to dziełem jest pana Greckiego. Nikt ani na chwilę powątpiewać nie będzie, kto zważy tę okoliczność, iż p. Grecki na rok przeszło sto obojga płci młodzieży śpiewu wyucza, z czego przez tyle lat znaczna się liczba okaże. Na pochwałę i to dodać wypada, że p. Grecki zaprowadził w téjże świątyni po obiedzie nieszpory w polskim języku, które tak dzieci, jak i lud wierny z wielką ochotą śpiewa. Pieśń zaś kończąca nabożeństwo: „*Witaj Królowa, Matko litości*“ przez wszystkich przytomnych odśpiewana, niejedno serce zatwardziałe jak kamień wzruszyła.

3) Rok 1268. OO. Dominikanie przerobili kościół parafialny pod tytułem św. Gotarda na św. Dominika i M. Boskiéj różańcowéj. Na początku zaś 17go wieku przeor Łukasz z Szamotuł, doktor Sorbony, wystawił własnym nakładem kaplicę pod tytułem *N. P. Różańcowéj*, która po dziś dzień w dobrym stanie istnieje. W tym kościele prócz zwykle używanych pieśni, śpiewają prawowierni z czasów pierwszéj wojny szwedzkiéj roku 1656 na procesyi w czasie odpustów: „*Bądź pozdrowiona panienko Marya.*“ Pieśń ta w żadnym zbiorze pieśni nie była i nie jest umieszczona. Przejęli ją konfederaci barscy i w książce do nabożeństwa dla nich umyślnie sporządzonéj takowa jest umieszczona. Nowa edycya téj książki wyszła w Paryżu pod tytułem: Książeczka do Nabożeństwa,

w czasach konfederacyi barskiéj ułożona, a na obecne czasy wielce przydatna, roku 1845 w księgarni katolickiéj polskiéj przy ulicy de Seine St. Germain 16., str. 172.

4) Po roku 1300 stanął wysmukłéj struktury kościół pod tytułem Nawiedzenia N. P. Maryi, który dotąd jeszcze nietknięty naprzeciw kościoła katedralnego poznańskiego stoi. Od najdawniejszych czasów aż do roku 1807 śpiewano w téj świątyni pieśń: *„O Maryo cna dziewico.“* Pieśń ta jest z roku 1400. P. Wiszniewski w dziele Hist. liter. pols. Tom VI. na str. 417 pierwiastkowo zamieścił pieśń tę, a osobliwie melodyą tak starożytną, a do tego tak miłą, ratując ją od zagłady. P. Grecki zaprowadził ją do kościoła św. M. Magdaleny, gdzie po raz pierwszy śpiewaną została dnia 2. lutego 1849 r.

5) Roku 1465. OO. Karmelici trzewiczkowi u Bożego Ciała, fundowani przez Władysława Jagiełłę, wystawili kaplicę N. P. M. Częstochowskiéj i ołtarz M. B. Szkaplerznéj. W późniejszym czasie nastała uroczystość *Serca Maryi*, do którego i bractwo założone było. Do świątyni téj w różnych czasach a mianowicie na uroczystość Bożego Ciała, Szkaplerza i Narodzenia Najś. P. Maryi, cała prawie ludność wielkopolska zgromadzała się. W kościele tym, chociaż zakon Karmelitów w roku 1830 został zniesiony, jednakże do dziś dnia lud wierny wyśpiewuje pieśni:

1) *„Królowa polska od Boga obrana.“* Pieśń z Częstochowy sprowadzona.

2) *„Niebieskich pułków.“* Pieśń ta jest miejscowa, zdaje mi się, iż powstała w czasie pierwszéj wojny szwedzkiéj roku 1656.

3) Może około tegoż czasu, albo nieco późniéj co poprzedzająca: *„Serdeczna Matko.“*

4) *„Honor Marya, sława Marya.“*

5) *„Witaj jutrzenko rano powstająca.“*

6) *„Gwiazdo śliczna wspaniała.“*

7) W czasie Księstwa warszawskiego: *„O Marya dusz zbawienia.“*

6) Roku 1473. Andrzéj z Bnina, biskup poznański, wystawił OO. Bernardynom kościół z cegły palonéj pod imieniem N. P. Maryi anielskiéj, który w czasach następnych roz-

maitym ulegał klęskom, a ztąd różnie przerabiany i poprawiany. Po zniesieniu zakonu oddany został na alumnat młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego. W świątyni téj co niedziela i święta bywały śpiewane godzinki do N. P. Maryi, potém koronka, która się zaczyna od słów: „*Kto chce Pannie Maryi służyć*,“ i pieśń: „*Witaj święta i poczęta*“ i t. d.

7) Roku 1565—1609. Kościół pp. Benedyktynek albo Chełmianek wystawiła Magdalena z Mortąg, ksieni Benedyktynek z Chełmna, który z pałacu przerobiony został. Kościół wspomniony był pod tytułem Ofiarowania N. P. Maryi. — W r. 1836 kościół i klasztor przerobiony został na szkołę niemiecko-protestancką, pod imieniem *Ludwiki.*

8) Roku 1667 kościół pp. Karmelitanek bosych czyli Teresek, wystawiła Marya Ludwika, żona Jana Kazimierza króla polskiego, pod tytułem *Imię Maryi.* Majątek rząd zabrał, budynki i grunt oddał kalwinom, którzy innym odprzedali. — W dwóch rzeczonych kościołach zwyczajne tylko pieśni używane bywały.

9) Roku 1668. Karmelitom bosym Albrycht Konaszewski kościół z cegły palonéj wystawił i tu ma w kruchcie kościelnéj swój pomnik. Kościół poświęconym został pod tytułem Opieki N. P. Maryi i św. Józefa. W tym kościele konfederaci barscy i ich zwolennicy zwykle śpiewali godzinki do N. P. Maryi i pieśń „*Oddaj się Lachu w opiekę Maryi*,“ któréj melodya jest jak „*Bądź pozdrowiona panienko Marya.*“ Tak godzinki jak i pieśń ile mniéj dziś znane na końcu umieszczam. *) Że ten kościół, a nie inny konfederaci obrali do odbywania swego nabożeństwa, stało się zapewne z polecenia ojca Marka także karmelity.

10) Roku 1670 dnia 18. maja OO. Franciszkanie z kościoła św. Rocha na miasteczku, Łaciną inaczéj zwaném, przeprowadzając się, przenieśli obraz cudowny N. P. Maryi do nowego kościoła w mieście wystawionego. Uroczysta procesya odbyła się przy odgłosie trąb i kotłów, jako też śpiewa-

*) Pieśni te, o ile nie znajdują się w zwyczajnych zbiorach, później w piśmie naszém dla uratowania ich od zagłady wydrukujemy.
Przyp. Red.

niu pieśni w ojczystym języku na cześć N. P. Maryi. Gdy zaś procesya wchodziła do kościoła franciszkańskiego, muzyka zagrała pieśń „*Witaj królowo nieba i ziemi*,“ którą całe duchowieństwo zakonne i świeckie w mieście będące, jako też różne bractwa i mnóstwo ludu śpiewało. Dziś pieśni téj żaden zbiór nie obejmuje. Z tego pokazuje się jasno, że niejedna pieśń z pamięci ludzkiéj wychodzi, gdy drukiem nie zostanie objęta. W tym kościele, codziennie z uderzeniem wpół do szóstéj zrana, wychodziła msza św. z wystawieniem najśw. Sakramentu, w czasie któréj śpiewano Godzinki do N. P. Maryi, w końcu stósowną pieśń do czasu. Po obiedzie zaś co niedziela i święta śpiewano stacye, które li tylko w tym jednym kościele odprawowano. Nakoniec w czasie postu co *wtorek* w miejsce powszechnie używanych *Gorzkie żale*, śpiewano pięć stopni rozmyślania męki i śmierci Zbawiciela.

11) Roku 1700. OO. Karmelici trzewiczkowi *Emerici* przy kaplicy P. Jezusa wyjednali u stolicy apostolskiéj przywiléj łaski do obrazu ołtarzowego *N. P. Bolesnéj*. Z tego powodu co *sobota* śpiewają dotychczas pieśń „*Stała Matka boleściwa*.“

Jak każdy rycerz pod pancerzem żelaznym nosił szkaplerz z imieniem Maryi, zdobił jéj wizerunkiem nie raz samą zbroję, równie jak szablę do boju (szkaplerzem tym jedni pocierali kule dla trafniejszego celu, drudzy pocierali demeszkę, aby jéj cięcie było pewne i ciężkie); tak wszyscy poeci, składali hymny na jéj cześć i chwałę.

Za rozszerzeniem się religii chrześciańskiéj, prócz pieśni *Boga rodzica*, że były i inne pieśni, nie ulega żadnéj wątpliwości, ale te ile drukiem nie ujęte, zaginęły. Pieśni te atoli najwięcéj z czeskiego języka tłumaczono, albo raczéj przerabiano. Dla większego albowiem naówczas podobieństwa tych dwóch sąsiednich narzeczy i ściślejszych między Czechami a Polakami związków za czasów Piastowskich, lekkiéj tylko zmiany do przepolszczenia czeskiéj pieśni było potrzeba. Świadczą akta klasztoru sandeckiego, iż za czasów św. Kunegundy w wieku XIII. był tam zwyczaj śpiewania wieczornych pieśni w ojczystym języku na chwałę N. Panny Maryi. (Vespere patrii cantus ad laudem B. V. Mariae a Diva Re-

gina et matre instituti. Acta ms. apud Juszyński). Dominikanki czyli Katarzynki w Poznaniu na ulicy Wronieckiéj przez Przemysława II. książęcia wielkopolskiego w r. 1283 ufundowane, śpiewały z reguły swojéj codziennie pieśni nabożne w języku ojczystym aż do swego rozwiązania, to jest do r. 1820.

Godzisław Baszko, kustosz katedry poznańskiéj, w swoich dziejach pod r. 1257 opisując życie Przemysława I. księcia wlkpols., który w tym czasie przeniósł się do wieczności, ile naoczny świadek głosi: „Pobożnym był bardzo, nigdy ile mógł nieopuszczał nabożeństwa: lubił piękne śpiewanie, odprawiał ile możności pieśni i godzinki o N. P. Maryi, którą czcił z wielką pobożnością: uważano z podziwieniem, że gdy wszyscy mniemali, iż układłszy się w łóżku spać miał całą noc, on pokrzepiwszy się cokolwiek wstawał o północy, niekiedy wcześniéj i siedząc w łóżku pod namiotkiem ze świecą w ręku i z psałterzem, czytywał upodobane psalmy i modlitwy.“ Jan Łodzia biskup poznański jak dzieje głoszą, (Janko archidyakon gnieźnieński u Sommesb. tom II. str. 81.) mąż uczony, miał osobliwsze do N. P. Maryi nabożeństwo, a złożonemi ku jéj czci pieśniami, wdzięczną po sobie zostawił pamięć. Umarł r. 1346. Niektóre z tych pieśni może się do naszych czasów dochowały, już bowiem za życia autora były upowszechnione i lubione.

Z XIV. wieku jest pieśń nabożna „*Żale Boga Rodzice pod krzyżem Zbawiciela.*“ Pieśń tę biblioteka polska z roku 1826 pierwszy raz na widok publiczny wydała, powtórzył ją p. Wiszniewski w dziele Hist. lit. pol. w t. I. na str. 380.

»Poszluchaycze braczya myla,
»Kczacz wam skarzycz krwawa glowa
»Uslyszyczye moy zamathek
»Gyem myszya sztahl w wyelky piathek i t. d.«

Pieśń ta lubo zmieniona w wyrazach i składzie wierszy, co do treści wszelako nienaruszona przechowuje się w uściech i sercu ludu naszego, tak w Poznaniu jak mianowicie w okolicy gnieźnieńskiéj i przechodzi w żywem podaniu z ojców na synów i wnuki. Odmawia się wszakże raczéj jako rozpamiętywanie męki pańskiéj, śpiewu jéj nie słychać nigdzie. Pieśni nabożne Czechów wówczas mniéj językiem rozróżnia-

jących się, długo miejsce narodowych w kościołach naszych zastępowały. Za dowody posłużyć mogą następujące pieśni:

1) Tłumaczenie antyfony *Salve Regina* (ta pieśń jest Hermani contracti Monachi:)

Zdrowa Gospodze miłosty
Żywota słodkosty
I nadyegie nassye
Zdrawa ktobie wolamy i t. d.

2) Pieśń do N. P. Maryi ze zmienioną nieco pisownią wyjęta przez ks. Juszyńskiego z kancyonału Przeworszczyka z r. 1435 w rękopiśmie będącego.

Na wsze nadzieio przemieła
Tyś wszystka niebieska siła,
Tyś rozkosz bydła rayskiego,
Tyś tron królestwa niebieskiego,
Tyś *swateho ducha schrana,*
Tyś od początku *pozehnana* i t. d.

Te pieśni choć w wieku XV. umieszczone, zapewne do XIV. należą, a widoczne ślady czeskiego języka jeszcze na nich pozostały.

Do XV. wieku przytacza pan Wiszniewski w Historyi lit. pols. tom VI. na str. 417.

Pieśń do N. P. Maryi z r. 1400.

Maria czista dziewicza
Da na widzecz bosze licza
Nebeszke dziedzica i t. d.

W następnym czasie przełożono:

O Maryo cna dziewica
Porodziłaś królewica
Nieba dziedzica.
Porodziłaś bez boleści
Zbaw nas smutku i żałości
Zdrowaś Marya! —

(Na str. 421.) **Pieśń o N. Pannie z r. 1440.**

Sdrowa bandz Naszwyncza krolewno
Miloszcij throyczey Szwathey napalnona
Thobye rownya nyeszthworzil pirwiey any pothem
Cyebie bog nad bogy krol nad krolmi i t. d. i t. d.

(Na str. 419.) **Pieśń do N. Panny z roku 1493.**

O przenaszlawneyesza Pano czysta
Thysz porodzyla pana Ihu Xpa *(Jesu Christa)*
Nad Angoły panno yesthesz povyszsona,
Mathka boza srzadzona i t. d.

„Pobożna familia Jagiellońska, pisze Woronicz (Tom IV. na str. 95.) osiadłszy tron naszego królestwa, do wielu darów, któremi ojców naszych zbogaciła, zapewne i to niepospolite dobrodziejstwo przyniosla, że do rozszerzenia światła nauk i ożywienia religii dzielną opieką, wiele się przyłożyła. Nie tu miejsce obszernie się nad tém rozwodzić, ale stósowna do rzeczy, o któréj mówimy, okoliczność każe brać miarę o reszcie. Zygmunt Stary, pogromca Moskwy, Wołochów i Scytów, Nestor królów i bożyszcze Europy, niemiał za rzecz drobną i niegodną siebie, zatrudniać sam Sebastyana z Felsztyna, sławnego na dworze swoim muzyka, aby do śpiewów kościelnych stósowną i poważną muzykę ułożył. Co on naprzód dla katedry przemyślskiéj w r. 1544., późniéj dla krakowskiéj szczęśliwie wykonał. Niewyrodny od ojca Zygmunt August Jagiellończyk, wcieliwszy Inflanty i Prusy do Korony, położył ostatnią pieczęć wiecznego braterstwa naszego z Litwą przy powabnych młodości rozrywkach wesołego dworu, nie wstydził się dzielić mozołu z Marcinem Lwowczykiem w przybieraniu śpiewów religijnych w muzyczne wdźięki i harmonią, któréj pracy zabytek przechował się w bibliotece publicznéj Załuskich w Warszawie, nim ją los powszechny w zatonieniu naszém pochłonął.“ Przywiedzione te dwa świadectwa z dziejów narodowych przekonywają, że musiały być pewne krajowe pienia religijne, kiedy się ich urządzeniem sami królowie zatrudniali. Być może, że nas wszystkie nie doszły.

W XVI. wieku znachodzimy więcéj pieśni ku czci N. P. Maryi. W żywocie Pana Jezusa tłumaczonym przez Baltazara Opecia w Krakowie 1522 r. znajdują się w końcu pieśni nabożne. Piotr z Poznania dominikan, który żył około r. 1516 miał pisać pieśni nabożne i psałterz wierszem przełożył. — W naszych stronach najdawniejszy zbiór pieśni posiada Tytus hr. Działyński w rękopiśmie złożony w książnicy kurni-

ckiéj z r. 1551. Widocznie przepisany z dawniejszego zbioru pieśni, jak sam język i pisownia pokazują. Na końcu podpisano Jeronymus 1551. Nut nie masz, ale przy niektórych pieśniach pisze, iż może być śpiewana na nutę piosnki o słowiku. W środku jak i przy końcu tego rękopismu są pieśni o *Pannye Maryey*. Do prędkiego reformacyi rozkrzewienia najwięcéj się przyczyniły śpiewy różnowierców. Rzymsko katoliccy księża widząc, iż pieśni takowych dla prostych dusz nie małą stały się ponętą, poczęli około r. 1590 znów zaprowadzać po kościołach swoich dawny zwyczaj śpiewania pieśni nabożnych. X. Piotr Skarga w kazaniu o Mszy ś. chwali i poleca kościelne śpiewanie. „Wiele zależy na śpiewaniu, nietylko kościelnem ale i domowem; gdyż i poganie mądrzy to poznawali, że się z muzyką obyczaje mienią. Bo nic tak bardzo nie przenika do serca, jako składane głosy i zgoda dźwięków ludzkich i na złe i na dobre. Gdzie śpiewanie miękkie i sprosne, nieczyste w nich słowa, tam cnota chramie i obyczaje takie być muszą, jakie są śpiewania; a gdzie poważne i słowy święte natkane i napełnione są pieśni, tam jest do pobożności pobudka i przyprawa do cnoty. Obyśmy mieli takie śpiewaki, jaki był Dawid u Saula i on psalmista u Elizeusza.“ — X. Wujek Jakób, rektor kollegium poznańskiego, wydał godzinki do N. P. Maryi, które kilkakrotnie przedrukowane zostały. Wielewicki i Rywocki katolickie kościelne pieśni pisali. W roku 1598 wyszły Rymy o Pannie Maryi w Krakowie. X. Stanisław Grochowski przenosił w usta ludu hymny z łaciny tłumaczone wierszem gładkim i pełnym harmonii. *Hymny kościelne* z brewiarza, Kraków 1568. Brandt Jan jezuita, rodem z Poznania, nader biegły w muzyce, zmarły we Lwowie r. 1601, miał napisać pieśni łacińskie i polskie z nutami. — Bartoszewski Walenty jezuita, wydał *Parthenomelica*, albo pieśni nabożne o Pannie Maryi miasta wileńskiego, Wilno 1613. Dachnowski Jan Karol wydał *Symfonie anielskie*, albo kolenda mieszkańcom ziemskim, od muzyki niebieskiéj wdzięcznym okrzykiem na dzień narodzenia pańskiego zaśpiewane, które usłyszane w Krakowie drukował Marcin Filipowski 1631 w 4ce.

(Dokończenie nastąpi.)

Wniosek deputowanego Cieszkowskiego tyczący się szkół w W. Ks. Poznańskiém.

(Dalszy ciąg.)

Gimnazya. Wykształcenie gimnazyalne znajduje się (w W. Ks. Pozn.) w opłakanym stanie i przedewszystkiém wymaga poprawy.

Nim jednakże o właściwych gimnazyach mówić zaczniemy, o tych najniezdrowszych członkach organizmu szkólnego w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, wspomnieć pierwéj nam jeszcze wypada o szkołach realnych, należących do téj samej kategoryi. W motywach przeszłorocznego wniosku nadmieniliśmy już, że na granicach W. Ks. Poznańskiego założono przed wielu laty niemiecko-protestancką szkołę realną kosztem polskich i katolickich funduszów.*) Ze druga także tylko *czysto niemiecka* szkoła realna obecnie w Krotoszynie istnieje, daje nowe świadectwo, jak upośledzoném jest W. Księstwo Poznańskie.**) Że konieczna potrzeba pomnożenia szkół realnych już przed wielu laty się okazała, że szczególnie w stolicy Księstwa niezbędnie potrzebną jest szkoła realna, dostatecznie tego dowodzą dawniejsze wnioski, jako też traktowania w téj mierze od r. 1838, a wreszcie i ta okoliczność, że miasto Poznań, nie mogąc doczekać się pomyślnego w tym względzie rezultatu, widziało się zmuszoném z kasy miejskiéj znaczne ofiarować zasiłki, celem urządzenia klas realnych przy gimnazyach w Poznaniu.

*(Dalszy wywód rzeczy tyczącéj się wniosków i próśb o założenie szkoły realnéj w Poznaniu opuszczamy z wniosku p. Cieszkowskiego, bo jak wiadomo, miasto już stanowczo postanowiło o własnych funduszach założyć miejską szkołę realną w Poznaniu, a ministeryum projekt ostatecznie zatwierdziło.***)*

Gimnazya jako takie. Co do liczby gimnazyów, jest takowa o połowę mniejszą, aniżeli była za czasów polskich w téj części kraju; dawniéj bowiem było ich 9, dzisiaj tylko 6. Zmniejszenie jednakże liczby szkół gimnazyalnych od czasów

---

*) Patrz: *Szkoła Polska* r. 1851, str. 193 i 194. Przyp Red.

**) Obecnie istnieją w W. Ks. Pozn. *cztery* niemiecko-protestanckie szkoły realne: w Międzyrzeczu, Krotoszynie i dwie nowo otworzone w Bydgoszczy i Wschowie, wszystkie na granicach Księstwa. P. Red.

***) Zobacz w niniejszym poszycie *Szkoły P.* pod rubryką »Wiadomości bieżących« doniesienie o otworzyć się mającéj szkole realnéj w Poznaniu. Przyp. Red.

okupacyi pruskiéj tyczy się tylko zakładów *polsko-*[*]) *katolickich;* niemiecko-protestanckie istnieją jak i dawniéj 3, polsko-katolickich zaś zamiast 6 tylko 3, między któremi jest nawet jedno simultaneum. Jeszcze w r. 1816 było w Księstwie szkół gimnazyalnych 7, która to jednakże liczba, co zdaje się być prawie niepodobném do prawdy, zniżyła się aż do 3. Liczba ta jednakże powoli w skutek nieustannych domagań się sejmu prowincyonalnego podniosła się do 6. Możnaby wprawdzie przypuścić, że 6 istniejących gimnazyów tyle wydaje owoców, ile dawniejszych 9, gdyż leży to w naturze rzeczy i postępie czasu. Jeżeli stan i owoce, jakie wydać mogą dzisiejsze zakłady naukowe, porównamy z ówczesnemi w całéj monarchii pruskiéj, to możnaby wyrzec podobne twierdzenie o wszystkich innych tego rodzaju instytutach naukowych; tyle jednakże dziesiątków lat niezakłóconego pokoju upoważniają do żądania czegoś większego, i byłoby ze strony pruskiéj władzy oświecenia zbyt skromném, gdyby się tém chciała szczycić: że stan szkólnictwa, mimo niezaprzeczonego zmniejszenia liczby gimnazyów, jest przecież w roku 1853 pomyślniejszy, aniżeli był za czasów, kiedy państwo polskie w najsmutniejszém było położeniu, albo zaraz po wojnach europejskich.

Że przecież wychowanie nawet w tamtych czasach nie stało na tak niskim stopniu, mamy na to dowód w godném pamięci uznaniu przez sam rząd pruski, który przy pierwszéj okupacyi reskryptem ministeryalnym z dnia 17. lutego 1794 roku taki wyrzekł sąd o ustawach szkólnych i regulaminie narodowéj komisyi edukacyjnéj: „*Ustawa ta i główne zasady regulaminu szkólnego....*“ (tu następuje długie wyliczanie owych zasad,) „*są w rzeczy saméj tak wzorowe, że z modyfikacyami godne są zatrzymania*“[**]). Że i późniéj

[*]) Zresztą raz na zawsze czyni się uwagę, że jeżeli mówimy o istniejących obecnie »polskich« gimnazyach, mówimy tak niewłaściwie tylko dla krótkości; w tak zwanych bowiem »polskich« gimnazyach tylko w niższych klasach językiem wykładowym jest polski, z czego wynika, że Polacy w polskiém kraju nie posiadają nawet tego, co posiada francuzka kolonia wśród obcych (w Berlinie), t. j. prawdziwie *francuzkie* gimnazyum. Przyp. Wnioskodawcy.

[**]) Klewitz, prezydujący radzca w departamencie Prus południowych, takie o szkołach komisyi edukacyjnéj wyrzekł w r. 1805 zdanie: »Zaraz po objęciu w r. 1793 Prus południowych, duchowieństwo katolickie i szkoły téj prowincyi departamentowi skarbowemu Prus południowych powierzone zostały. Zastano *przedziwne prawa rządu polskiego,* w urządzeniu szkół w latach 1783 i 1790, wykonania tylko brakło. Cechą układu szkólnego w Polsce było, iż stan nauczycielski był stanem oddzielnym, miał szczególną zwierzchność, pod nazwiskiem stanu

w częściowo wskrzeszoném państwie polskiém między rokiem 1807 a 1815, urządzenie szkół nietylko nie było do zarzucenia, ale nawet w wielu względach wyżéj stało od teraźniejszego, okaże jeden rzut oka na plan nauk, istniejący do czasów reokupacyi pruskiéj.*) Ale pominąwszy ówczesny obszerniejszy plan nauk, a szczególnie dwa niezmiernie ważne, a teraz w większéj części pominięte momenta, to jest wyższe nauki i język ojczysty jako wykładowy; to przecież i tak jest rzeczą pewną, że dawniéj ludności téj części kraju łatwiéj stosunkowo było dzieci swe wykształcić w licznych

akademickiego i urządzoną w pewnych stopniach subordynacyą. Najwyższa szkólną zwierzchność wyrażała narodowa edukacyjna komisya; od niéj zależały szkoły główne i powiatowe. Kraj ze względu na szkoły był na osobne wydziały podzielony. Każdy obejmował jednę wyższą szkołę i niższe, jako téż będące pod dozorem zakonników, parafialne albo miejskie i wiejskie, pensye płci męzkiéj i żeńskiéj. Szkołami wydziałowemi jako i całym powiatem rektor, a podwydziałowemi prorektor zarządzali. Każdy miał dozór nad uczoną, moralną i fizyczną edukacyą, jako téż nad ekonomiką ogólną. Stósownie do stanu szkół kasa była urządzona. Od jeneralnéj szkólnéj kasy komisyi edukacyjnéj, zależały kasy prowincyalne rektorów: fundusz szczególniéj składały dobra pojezuickie, puszczone prawem szlacheckiém z obowiązkiem płacenia od kapitału procentu albo czynszu. Szkół wizyta i kasy obrachunek, co dwa lata czynione były przez jeneralnych wizytatorów, wyznaczonych od szkoły głównéj: były także zwiedzane corocznie szkoły podwydziałowe przez rektorów. — Podług urządzenia i dodatku edukacya ściągała się do oświecenia rozumu, moralności i ugruntowania w religii, zręczności i wzmocnienia sił ciała, do ochędóstwa domowego i porządku. Nauka zmierzała do myślenia z siebie, praktycznego użycia wiadomości, dietetyki, krajowego gospodarstwa, sposobów leczenia bydła; dawano wyobrażenie miejskiego przemysłu, usiłowano nakoniec hartować ciało i do pracowitości przyzwyczajać. Edukacya dziewcząt miała za cel, ukształcić je na dobre żony, matki i gospodynie. Co się tyczy porządku ekonomicznego, osobliwie co do utrzymywania budynków i dachów, jako téż bezpieczeństwa od ognia, dane były wyborne przepisy.« (Historya szkół J. Łukaszewicza, I. str. 350 i 351. P. Red.

*) W szkole departamentowéj poznańskiéj (w teraź. gimnazyum Maryi Magd.), ponieważ nie można było na prędce stworzyć wyższego instytutu akademickiego, wykładano hodegetykę, prawo natury, prawo państw i narodów, ekonomią polityczną, niektóre części filozofii i historyą téjże, wreszcie wyższą matematykę, incl. rachunki diferencyalne i integralne, a to w tym wyraźnie orzeczonym celu, »ażeby uczniowie mogli się wykształcić na obywateli oświeconych, którzyby nietylko sami sobą rządzić umieli, ale także i swym ziomkom dobrą radą służyć i urzędy, wymagające ogólnego tylko naukowego wykształcenia, z dobrem narodu sprawować potrafili.« A więc już wówczas posiadała dojrzalsza polska młodzież takie prawie samo wyższe wykształcenie, o jakie dla niéj wnosił VII. sejm prowincyonalny poznański, domagając się urządzenia filozoficzno-kameralistycznego fakultetu.

Przyp. Wnioskodawcy.

zakładach naukowych, aniżeli teraz, kiedy rok po roku wielka część mieszkańców w przykrém w téj mierze znajduje się położeniu, jak o tém świadczą liczne skargi i petycye do ministeryum i regencyi, i gorzkie użalania się zakłopotanych rodziców przy każdém rozpoczęciu roku szkólnego.

Kiedy porównywamy istniejące zakłady gimnazyalne w W. Ks. Poznańskiem ze stanem gimnazyów w innych prowincyach monarchii pruskiéj, to dziwnie uderza i bije w oczy niewłaściwy stosunek, szczególnie co do liczby. Kiedy Wielkie Ks. Poznańskie ma tylko 6 gimnazyów, to daleko od niego mniejsza prowincya Pomerania posiada ich 9, Westfalia 11, Prusy 14, Brandenburgia 17, prowincya nadreńska 20, Szląsk 21 i Saksonia także 21 Widoczna, jak w uderzający sposób upośledzoném jest w téj mierze Księstwo, po niém zaś katolicka Westfalia, chociaż zawsze daleko korzystniéj szkołami gimnazyalnemi uposażona od Księstwa. W całéj monarchii pruskiéj jest gimnazyów 119, w Księstwie tylko 6.

Jak skromne są żądania Polaków, jak najsłuszniejszemi żądaniami swemi nie chcą rząd nabawiać kłopotów, z tego się pokazuje, że domagając się pomnożenia gimnazyów, nie dopominają się ich podwojenia, ale żądają najpierw tylko *jednego jeszcze gimnazyum*, jeżeli być może to w Poznaniu, a jeżeli nie, to choćby w jakiém pobliskiém mieście powiatowém. Potrzeba tego gimnazyum jest notoryczna, nawet przez rząd uznana. Mimo to założono znów w Pomeranii nowe gimnazyum, a o poznańskiém ani słychać.

Dowodzić konieczności pomnożenia gimnazyów w Księstwie frekwencyą tychże, zdawaćby się mogło niepotrzebném, gdyby przypuścić można, że znany jest w téj mierze krzyczący niestosunek. Podajemy przeto następujące liczby.

Podług tegorocznych doniesień bióra statystycznego wypada w całéj monarchii pruskiéj w przecięciu 269 uczniów na jedno gimnazyum. Najniewłaściwszy wszakże panuje w téj mierze niestosunek w Księstwie, gdzie w przecięciu wypada na jedno gimnazyum 423 uczniów; w polsko-katolickiém zaś gimnazyum Mar. Magd. w Poznaniu wynosi liczba uczniów nawet 674. Chociaż najniższa liczba przypada na gimnazyum w Bydgoszczy, pierwotnie katolickie teraz w ewangielickie przemienione, t. j. 290, to jednakże minimum to znacznie jeszcze przewyższa przecięciowe minimum frekwencyi w ogóle w państwie pruskiém. Najniższa liczba uczniów przypada na prowincyą nadreńską, gdzie minimum uczniów w gimnazyum wynosi 38 (!), w Pomeranii 79 i t. d.; rzeczywiście nie potrzeba dalszych wyciągać ztąd wniosków, liczby same mówią.

W tak przepełnionych instytutach naukowych (w Księ-

stwie) jak można osięgnąć rezultat pożądany, jak utrzymać choćby tylko najpotrzebniejszy porządek pedagogiczny, szczególnie przy tak skąpo udzielanych środkach pieniężnych i siłach nauczycielskich, niechaj każdy bezstronny osądzi.

Mimo, że liczba uczniów uczęszczających do gimnazyów w W. Ks. Pozn. podług urzędowych statystycznych ogłoszeń, od r. 1840 do 1851/52 o 204/5 procentów się powiększyła; mimo, że liczba uczniów wciąż się podnosi, tak, że w latach ostatnich spowodowaną się widziała najwyższa w Księstwie władza zakazać dalszego przyjmowania zamiejscowych uczniów do polsko-katolickiego gimnazyum w Poznaniu (zważywszy, jak przepełnione są dwa inne katolicko-polskie gimnazya,*) zważywszy oddalenie i inne okoliczności, wyznać trzeba, że rozporządzenie powyższe równa się zabronieniu wychowania dzieci; wywołało też najprzykrzejsze w całéj ludności uczucia;) — mimo tego wszystkiego, powiększyła się w ostatnich dziewięciu latach liczba gimnazyów tylko w prowincyi nadreńskiéj (o 1 gim.,) w Szląsku (o 1,) niedawno w Pomeranii (o 2,) a Księstwo pozostawiono w smutnym jego stanie.

Zwykle bywa powtarzaném, że gimnazya poznańskie, mimo, że ich tylko 6, stosunkowo więcéj państwo kosztują, aniżeli liczne w innych prowincych. Choćby i tak było, to czy to miałoby być dostatecznym powodem odbierania młodzieży W. Ks. Pozn. należącego się jéj dobrodziejstwa płynącego z edukacyi? W innych jednakże prowincyach pozostawiono gimnazyom ich właściwe fundusze; w W. Ks. Poznańskiém zaś, pominąwszy nieznaczące wyjątki, dotacye i majątki instytutów naukowych bez wszystkiego na rzecz skarbu zagarnięto, ażeby je potém w formie zasiłków rządowych udzielać. Zniesiono istniejące zakłady naukowe, a utworzono nowe, co nie pomału przyczyniło się do zagmatwania stosunków funduszowych. Tak nazwany fundusz prowincyalny, chociaż, jak wiadomo, pochodzi z majątku pojezuickiego, a więc słusznie do katolickich instytutów należeć powinien, spływa przecież na szkoły protestancko-niemieckie. A więc i w pieniężnym względzie wychowanie katolicko polskie ukrócono.

Zastanawia to bardzo, że kiedy jest konieczność uczynić zadość nawet przez regencyą uznanym potrzebom, rząd zawsze wymawia się brakiem funduszów, a mimo to przeznaczył 21,188 tal. i 15 sgr. na wybudowanie nowego gmachu

*) Do wyższych klas gimnazyum w Trzemesznie także zabroniono przyjmować zamiejscowych uczniów. Przyp. Red.

szkólnego dla niemiecko-protestanckiego gimnazyum w Poznaniu i już 10,000 tal., jako pierwszą ratę, w tegorocznym budżecie zamieścił.

Jeżeli okazała się potrzeba nowego gmachu dla gimnazyum fryderykowskiego, to bez porównania większa jest od wielu lat potrzeba nowego gmachu szkólnego dla gimnazyum Maryi Magdaleny. Ciasne, zapadające się, światła i powietrza pozbawione izby szkólne w gimnazyum Maryi Magdaleny, w których od tylu lat kwiat młodzieży katolicko-polskiéj ściśnięty dla tego po części więdnie, przedstawiają nietylko obraz zniszczenia i nieporządku, ale przyczyniają się także bardzo do wywierania na młodzież szkodliwego wpływu, tak pod względem hygenicznym jak i moralnym. Kiedy zważymy, że z przyczyny nadzwyczajnego podniesienia się liczby uczniów w ostatnich latach, którzy dla braku polsko-katolickich gimnazyów nie mogą przenosić się do innych szkół, gimnazyum Maryi Magdaleny przymuszoném się widziało tak powiększyć równoległe klasy, że przy nadzwyczaj wytężonych siłach nauczycielskich, *trzy* zupełne gimnazya w ciasnych i zapadających się murach jednego gimnazyum urządzone zostały; to zaiste przyznać trzeba, że stan taki dłużéj trwać nie powinien. Jeżeli uznana potrzeba przynajęcia „kilku pokoi“ dla niemiecko-protestanckiego gimnazyum Fryderyka Wilhelma już wystarczała, aby wybudować nowy gmach, który ma kosztować 21,188 tal.; to cóż powiedzieć o gimnazyum Maryi Magdaleny, które nawet nie posiada jak Fryderykowskie *własnego* gmachu szkólnego, ale wysoką dzierżawę za notorycznie niewystarczający i zapadający się budynek płacić musi, i którego dyrektor nawet do wynajętego gdzie indziéj mieszkania wyprowadzić się musiał, ażeby i kosztem jego dotychczasowego mieszkania, chociaż cokolwiek powiększyć brakujące miejsce. Jeżeli więc gdziekolwiek indziéj nowa budowla jest nieodzownie konieczna, to niezawodnie przedewszystkiém dla poznańskiego gimnazyum Maryi Magdaleny. Ale o tém nawet mowy nie ma. *) (Dokończenie nastąpi.)

*) Dziwna jest niezawodnie, że już za czasów pierwszéj pruskiéj okupacyi, a więc przed upłynionym już pół wiekiem, nowy gmach dla gimnazyum Maryi Magdaleny za niezbędnie konieczny uznany został. Podług wyrzeczenia wyższego nauczyciela p. Schweminskiego, który pisał historyą tegoż gimnazyum, uznał nawet rząd potrzebę nowego, przyjemnego (freundlichen) gmachu szkólnego za tak konieczną, że już w r. 1805 plan takowego został przyjęty i 60,000 tal. na budowlę nowego przeznaczonych. Miały być dwa gmachy wystawione i t. d. i t. d.“ (Patrz Program katol. gimn. Maryi Magd. w Poznaniu na rok 1847/8 strona 22.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

POZNAŃ. (Szkoła realna.) Z przyjemnością donosimy, że tak potrzebna polsko-niemiecka szkoła realna, o którą tyle lat na próżno się starano, wreszcie stanowczo w r. b. od 1. października w Poznaniu otworzoną zostanie. Miasto zrzekło się zasiłków rządowych do założenia i utrzymania szkoły realnéj, a z własnych funduszów urządzić ją postanowiło; rząd zaś zrzekł się przedstawiania dyrektora i nauczycieli. Prawo przedstawiania dyrektora i nauczycieli służy miastu z warunkiem potwierdzania ich przez rząd. Seksta, kwinta i kwarta będą tak urządzone, że młodzież polska w tychże klasach nauki pobierać będzie w języku polskim, a niemiecka w języku niemieckim. Jeżeli się nie mylimy, w tercyi, sekundzie i prymie nauki wykładane będą w $\frac{2}{3}$ częściach po niemiecku, a w $\frac{1}{3}$ po polsku. W. Księstwo Poznańskie posiada dotychczas 4 szkoły realne niemieckie; odtąd i młodzież polska pragnąca poświęcić się naukom realnym, mieć będzie stósowniejszy dla siebie instytut w Poznaniu. Nie wątpimy, że miejska szkoła realna w Poznaniu licznych mieć zczasem będzie uczniów i że stanie na wysokim stopniu; jesteśmy przekonani, że magistrat najlepszy zrobi wybór nauczycieli; oby był szczęśliwy w obsadzeniu miejsc nietylko teoretycznie wykształconymi, ale i praktycznymi, tęgimi nauczycielami. Słyszymy, że dużo się już zgłosiło kandydatów. — Na posiedzeniu reprezentantów miasta dnia 19. kwietnia postanowiono przystąpić do wypracowania planu organizacyi téj szkoły, i w tym celu wybrano tak nazwane kuratorium, złożone z panów Müllera, Cegielskiego i Salomona Jaffego i dwóch członków magistratu, którego jest zadaniem przyspieszyć całą organizacyą szkoły realnéj. Wypracowany przez wybraną ku temu komisyą etat dla dyrektora i 14 nauczycieli został przyjęty przez radę miejską, a magistrat wydał następujące obwieszczenie:

„Wedle uchwały rady gminnéj ma być założona w Poznaniu szkoła realna kosztem miasta, która z dniem 1. października r. b. otworzoną zostanie. Szkoła ta zawierać ma 6 klas, które od sexty do tercyi włącznie równe oddziały mieć mają. W jednym z tych oddziałów udzielać się będzie nauka w polskim, a w drugim w niemieckim języku.

„Przy téj szkole ustanowieni być mają:

1) Dyrektor z pensyą 1000 tal. obok wolnego pomieszkania lub 200 tal. komornego;

2) pięć wyższych nauczycieli z pensyami po 850, 800, 800, 750 i 700 tal.;
3) sześć nauczycieli z pensyami po 600, 600, 550, 500, 500, i 450 talarów;
4) trzech nauczycieli pomocniczych z pensyami po 400, 350 i 300 tal.;
5) jeden nauczyciel rysunkowy z pensyą w ilości 400 tal.

„Stale ustanowieni dyrektor i nauczycielowie są uprawnieni do emerytury wedle przepisów dla nauczycieli przy król. gimnazyach i innych szkół wyższych istniejących, rachując im czas służby krajowéj lub komunalnéj.

„Nauczyciele, którzy obok ogólnego wykształcenia naukowego poświęcali się przedewszystkiém naukom przyrodzonym, osięgli uzdatnienie dla wyższych zakładów naukowych, i starać się chcą o miejsca te obsadzić się mające, zgłosić się winni do nas, dołączając swe curriculum vitae, i nadmieniając w jakim przedmocie najwięcéj się kształcili. Przedewszystkiém życzymy sobie nauczycieli, którzy przy szkołach realnych już pracowali.

„Znajomość języka polskiego jest dla pewnéj ilości miejsc konieczną, dla innych miejsc zaś pożądaną, i dla tego przy równéj zdatności kandydatów, osobliwszy wzgląd na to mieć będziemy. — Poznań, dnia 25. kwietnia 1853 Magistrat."

— Wniosek p. Cieszkowskiego tyczący się szkół w W. Ks. Poznańskiem odrzuciła komisya do spraw edukacyjnych w Berlinie 9 przeciw 4 głosom, i taką samą liczbą głosów postanowiła: wniosku deputowanego hr. Cieszkowskiego i towarzyszy wysokiéj izbie nie polecić. Referentem jest dyrektor szkoły realnéj i profesor Gladisch z Krotoszyna.

WOLSZTYN. *(Tyczy się instytutu niewidomych w Wolsztynie.)* Czytamy w Gazecie poznańskiéj następujące ogłoszenie: „Mam zaszczyt donieść, na moje podanie uczynione w styczniu r. b. do szanownych mieszkańców W. Ks. Poznańskiego o dobrotliwy udział dla zakładu instytutu naukowego i wychowania niewidomych, iż wysoka zwierzchność rządowa pozwolenie na to udzielić raczyła, oraz protekcyą i wsparcie zapewniła i dla tego instytut rozpocznie działanie w lipcu r. b. i t. d. Wolsztyn dnia 28. kwietnia 1853. Teodor Knechtel, aptekarz."

JAROCIN, dnia 23. marca. Towarzystwo pedagogiczne upadło. Letarg opanował nauczycieli i księży. Drukowane reskrypta miały ich obudzić do nowego życia, wznawiając zaniedbane konferencye duchownych z nauczycielami. I stało się, że jedni zaczęli je odbywać z zapałem (mówię tylko o deka-

nacie nowomiejskim), i znowu ustawali, a drudzy wcale sobie czasu niemi nie zajmowali; mianowicie ci, co w swojéj parafii jednego lub dwóch tylko mają nauczycieli, bo im prawie i na materyi do rozmowy zbywało. Dosyć, że znów Morfeusz zdawał się wszystkich owładnąć, a to tém bardziéj, gdy nieszczęsna cholera nasze okolice smutną żałobą pokryła. Duchowni tedy, a na czele ks. dziekan Kierszniewski, uradzili na zgromadzeniu dekanalném, aby prócz konferencyi parafialnych odbywały się konferencye dekanalne, ale nie raz w rok i na jedném miejscu, jak przepisy każą, tylko pare razy do roku i na dwóch przynajmniéj miejscach. Ztąd większaby korzyść dla ogółu wyniknęła, bo gdy się więcéj zejdzie nauczycieli, a może i księży, tedy też i żywsze toczyć się mogą rozprawy.

Przez wzgląd na to podzielił ks. dziekan cały dekanat na dwa okręgi: jarociński z 24 nauczycielami i żerkowski z 15 nauczycielami. Do pierwszego policzył: Jarocin, Witaszyce z Prusami, Siedlemin z Roszkowem i Ciświcą, Golinią, Wilkowyją z Cilczą, Sławoszew z Małą Lubinią, Mieszków, Radlin, Kolniczki, Nowemiasto z Klinką, Książ z Sroczeniem i Chromieckiemi Holendrami, Gogolew, Włościejewki; a do drugiego: Żerków z Bieździadowem, Lisewem, Klichowem i Orzechowem, Brzostków z Śmiełowem, Pogorzelicę z Komorzem, Antoninem, Nowąwsią i Podgórzem, Dębno z Pięczkowem. Łuszczanów.

Na dzień 7. lutego zwołał nauczycieli okręgu pierwszego i przedstawił im ten projekt i zapytał: czyby sobie nie życzyli co kwartał schodzić się na takie powszechne konferencye? Wszyscy, jak się to zaraz spodziewać było można, nietylko przystali, ale się owszem cieszyli, że choć w części dawne towarzystwo pedagogiczne odżyje. I dla tego też zaraz uradzili, aby kontynuować wówczas założoną bibliotekę i składać na ten cel po 5 sgr. kwartalnie. Na bibliotekarza i podskarbiego wybrali p. Tymkowskiego, któremu potém miejscowy proboszcz ks. L. książki po ś. p. Sachercie odebrane tradował.

Bacząc na dzieje naszych szkółek elementarnych, zachęcił w końcu ks. dziekan wszystkich nauczycieli, aby pozakładali kroniki swoich szkół, w których umieszczać mogą wszelkie ważniejsze wypadki miejscowe, nie koniecznie ze samą szkołą styczność mające, na wieczną pamiątkę. A na rozpoczęcie tego błogiego dzieła ma każdy na przyszłą konferencyą dostawić na piśmie opis historyczny swojéj szkoły, wsi lub miasta, o ile tylko ze źródeł miejscowych pisanych i nie pisanych dowiedzieć się jest w stanie. — Coby się ciekawszego w tych opisach znalazło, nie omieszkałbym szanownéj redakcyi przesłać.

Ks. W. Lewandowski, proboszcz.

JAROCIN, dnia 23. kwietnia. (Popis szkólny.) Po ukończonéj wielkanocnéj spowiedzi wyznaczył miejscowy ks. proboszcz i inspektor szkoły na dzień wczorajszy termin do popisu szkólnego. Szkoła ta już nie jest mięszaną, ale czysto katolicką o dwóch nauczycielach. Wszystko téż na popisie działo się tą razą po katolicku. Dzieci wysłuchały wprzód mszy świętéj: jedne śpiewając na chórze, drugie modląc się. Pacierz i modlitwa rozpoczynała i kończyła popis w każdéj klasie. Wszystkich dzieci należących do szkoły jest przeszło 300, ale obecnych było tylko 161, podzielonych na trzy osobne klasy; z reszty zaś brakowało około 40 dla opieszałości rodziców, albo choroby, a przeszło 100 dzieci wcale tu do szkoły chodzić nie może, dla braku nauczycieli i dla szczupłych i niedogodnych lokalów szkólnych, nad które pewnie już w świecie gorszychby nie znalazł, choćby się na to nawet i kto uwziął. — Z popisu pokazało się, że nauczyciele nie mają tu każdy z osobna powierzonéj sobie klasy, lecz obaj podzieleni są przedmiotami we wszystkich klasach, tak że jeden i ten sam uczy jednego przedmiotu od dołu do góry przez wszystkie stopnie. Ordynaryuszem I. klasy jest p. Kowalski, a II. i III. klasy p. Tymkowski. Rezultat całego popisu nie mógł w tym roku być znaczny, bo nieszczęsna cholera i śmierć nieodżałowanego Marcina Sacherta, nauczyciela i organisty, i nowe zmiany przy rozłączeniu szkoły, wielkie stawiały przeszkody uczeniu się dzieci. Wszelakoż widać było, że to, czego się dzieci uczyły, umiały téż dobrze i gruntownie; mianowicie w religii dzieci najstarsze zawstydziłyby niejednego kwartanera gimnazyalnego.

Nadmienić wypada, że szkoła czysto katolicka zdaje się bardziéj zadowalniać i interesować tutajszych parafian, bo kiedy dawniéj nikt nie bywał na popisie prócz inspektorów, to wczoraj widziałem kilku ojców i matek przysłuchujących się z ciekawością odpowiedziom dzieci. Dziś zaś, w dzień św. Wojciecha, po uroczystéj wotywie, wydzielił ks. proboszcz nagrody pilnym i obyczajnym uczniom, i przeczytawszy promocye z jednéj klasy do drugiéj, przeprowadził ich w przytomności nauczycieli i upomniał, aby w obyczajności i pilności trwali.

Z PARAFII MIELŻYŃSKIEJ. Smutne było położenie szkoły naszéj przez dwa lata; smutno zakończyliśmy w tym względzie rok zeszły, jakeśmy o tém czasu swego donieśli, aby czułe serca do gorącéj modlitwy za osieroconemi dziećmi parafii naszéj pobudzić. Wysłuchał Bóg litościwy modły za ukochanemi dziatkami swemi, bo z przybyciem nowego nauczyciela z Gniezna, p. Augusta Klupa, nowe zakwitło życie

w szkole naszéj od 1. lutego r. b. Niezmordowane są prace, najszlachetniejsze są uczucia i dążności tego czcigodnego męża. Niebo chciało nam niezawodnie wynagrodzić tak długie cierpienia nasze, tak długą nieurodzajność na niwach serc dziatek szkoły naszéj. Chlubne przymioty drugiego nauczyciela, pana Wiśniewskiego, aż nadto już są znane, abym tu powtarzać potrzebował, jak dwaj ci mężowie w najpiękniejszéj harmonii, z młodzieńczym zapałem i z prawdziwém poświęceniem kształceniem powierzonych sobie dziatek się zajmują.

W pierwszych zaraz dniach lutego urządziliśmy oddział preparandów do zawodu nauczycielskiego. Kilku chłopców, którzy już z lat szkólnych, instrukcyą przepisanych, wyszli i szkołę od dwóch lat opuścili, zasiadają dziś regularnie na ławach szkólnych. Zawiadomiona o tém królewska regencya w Bydgoszczy, przyrzekła nam w rozporządzeniu swojém z dnia 21. lutego r. b. Nr. 430 Rubr. I. miesięczne wsparcie dla każdego preparanda po talarze, a dla nauczycieli nadzwyczajną gratyfikacyą, jeżeli o postępach preparandów się przekona. Obok potrzebnych wiadomości do będącego w mowie zawodu uczą się preparandzi na wszystkich instrumentach grać, bo obydwaj nauczyciele wielkimi są lubownikami muzyki, a p. Klup na wszystkich instrumentach gra. Już z tego ocenić można gorliwość i wytrwałość zacnych tych mężów, że w uroczystość wielkanocną mszę w języku polskim z całą obsadą z chóru zagrali. Dotychczas obok śpiewu uczą nauczyciele nasi codziennie po ukończonych przedmiotach naukowych aż do 10téj godziny wieczorem na skrzypcach, waltorniach, trąbkach, puzonie, flecie i klarynecie; inne potrzebne jeszcze instrumenta także z czasem sprawione zostaną. I sam, będąc nieraz obecny tym ćwiczeniom, nie mógłem dość podziwiać zapału i wytrwałości tak uczących, jako téż uczących się. Od Wielkiéjnocy upiększa teraz co niedzielę i co święto śpiew w połączeniu z muzyką nabożeństwo parafialne. Nie dowierzając własnemu zdaniu, któreby łatwo stronniczością ująć się dać mogło, przysłuchałem się wynurzeniom tych parafian, którzy jako znawcy muzyki kościelnéj już mniéj stronnicze zdanie objawić mi mogli. Ale i ci oświadczyli, że w tak krótkim czasie podobnych postępów się nie spodziewali.

Mając takich nauczycieli przy szkole swéj, postanowiłem tém gorliwiéj wspólnie z nimi pracować. Do tego posłużyć nam téż miały miesięczne konferencye w pomieszkaniu mojém, obok konferencyi tygodniowych w szkole co sobotę przy zgromadzonych dzieciach zaraz po ukończeniu godzin naukowych. Na konferencyach miesięcznych czytamy ustępy z pism pedagogicznych, naradzamy się względem biegu i sposobu nauk,

a czasem, o ile tyloliczne zatrudnienia dozwolą, odczytujemy własną pracę. Najwięcéj zajmują nas na tych miesięcznych naradach nasi preparandzi, o czém późniéj obszerniejsze sprawozdanie skreślimy. Przyjaciel dzieci.

WARSZAWA (Szkoła sztuk pięknych.) Cesarz zatwierdził ustawę o szkole sztuk pięknych w Warszawie, dla podania młodzieży Królestwa Polskiego możności środków kształcenia się w budownictwie, malarstwie i rzeźbiarstwie. W trzech oddziałach szkoły sztuk pięknych wykładane będą: religia, język rosyjski i literatura, rysunek figur ludzkich, pejzaży, ornamentów i widoków perspektywicznych, malarstwo różnego rodzaju, rzeźbiarstwo, kopije i kompozycye, architektura, rysunek architektoniczny, anszlagowanie i wykład postanowień tyczących się budowli, anatomia, osteologia i mitologia, perspektywa, historya powszechna starożytności, mitologia w zastósowaniu do sztuk pięknych, historya sztuk w ogólności i historya budownictwa w szczególności, matematyka w zastósowaniu do budownictwa, miernictwo i niwelacya, wiadomości z inżynieryi cywilnéj, mechanika w zastósowaniu do budownictwa, fizyka i chemia w takiémże zastósowaniu. We wszystkich oddziałach szkoły sztuk pięknych, wykład nauki dzieli się na cztery kursa. W oddziale architektury na każdy kurs przeznacza się 1 rok. W oddziałach zaś malarstwa i rzeźbiarstwa, na pierwsze trzy kursa po jednym roku, a na czwarty kurs dwa lata. Na czwartym kursie oddziału budownictwa wykład nauk trwa tylko przez pierwsze półrocze, w czasie letnich miesięcy uczniowie z rozporządzenia władzy, udają się na praktykę przy różnych wznoszonych w Królestwie budowlach.

Z GÓRNEGO SZLĄSKA. Trzy ćwierci mili od Tarnowa (Tarnowitz) blisko granicy polskiéj, leży huta Fryderyka, 1786 roku wystawiona. Hutnikami są tam prawie sami katolicy-Polacy. Gdy w roku 1802 szkołę elementarną dla nich urządzono, tedy urząd górniczy przez wzgląd na przeważającą liczbę dzieci katolickich, bo ewangelickich było tylko dwoje, powołał nauczyciela katolika. Ministeryum zaś uważając tę szkołę za protestancką, nakazało, żeby nauczycielem był ewangelik, a to z tego powodu, że prócz 120 talarów z kasy górniczéj, przeznaczone były także na jéj utrzymanie 40 talarów dodatku z szkólnych funduszów ewangelickich. Wszelkie przedstawienia ze strony urzędu górniczego naprzeciw temu nic nie pomogły. W październiku 1804 r. nauczyciel ewangelicki został wprowadzony. Po czterdziestu latach swego urzędowania umarł. Z téj sposobności korzystając ś. p. ksiądz kardynał

Diepenbrock wniósł do ministra, aby teraz przynajmniéj nauczycielem zrobiono katolika, zwłaszcza, że ta szkoła liczy na 50 uczni tylko 3 ewangelickich i utrzymuje się, wyjąwszy te 40 talarów, ze składek samych prawie górników katolickich, które im bywają odciągane od dziennego zarobku. Tymczasem urząd królewski górniczy, który potém swoje zdanie zmienił, wymógł na katolickich górnikach oświadczenie, że sobie życzą mieć nauczyciela ewangelika, pod pozozem, aby nie mieć nic do czynienia z księżmi. Było to podczas owego wrzasku Rongianów, których wyżsi i niżsi urzędnicy górniczy popierali. Gdy władza duchowna ciągłe jeszcze u ministra czyniła zabiegi i przedstawienia, i ta sprawa toczyła się w najwyższéj instancyi, niższe władze od razu przecięły ten węzeł, i ustanowiły znowu nauczyciela protestanckiego, i to jeszcze odszczepieńca katolickiego, który dzieciom katolickim, tę szkołę odwiedzającym, nawet naukę religii obowiązanym był udzielać, tém bardziéj, że zbyt odległą była od kościoła i proboszcza parafialnngo. Wiadomo, że ś. p. ksiądz kardynał będąc tém boleśnie dotknięty, powtórnie usilne uczynił przedstawienie do ministra; atoli i to także wiadomo, że na to pismo *nawet odpowiedzi nie odebrał.* Tyle tylko przyobiecano, że udzielanie nauki religii miało być powierzone katolikowi; lecz urząd górniczy tak długo tę sprawę przewłóczył, targując się z sąsiednimi nauczycielami katolickimi, aż nadszedł rok 1848, w którym to dopiero proboszcz miejscowy, ksiądz Bursig, w miesiącu sierpniu sam udzielać począł religią, a dopiero 1849 r. przyznane mu zostało wynagrodzenie za furmankę. Lecz i ta nauka nie mogła być dostateczną, bo ks. Bursig, mając liczną parafią, około 3000 dusz, i rozległą na półtoréj mili, zaledwie dwa razy w miesiąc zdołał tam dojeżdżać. — Przy końcu roku zeszłego nadarzyła się pora przeniesienia nauczyciela ewangelickiego na inną posadę, co téż na wniosek władzy kościelnéj nastąpiło. Mimo tego jednak ustanowiono znów protestanckiego nauczyciela, który teraz jak najgorzéj z wyznaniem katolickiém postępuje. I tak nie chce pozwolić, aby ksiądz katolicki podczas godzin szkólnych naukę religii udzielał publicznie, ale tylko prywatnie po ukończonéj szkole, w czém go popiera rewizor protestancki. Muszą więc biedne dzieci w te dni, w które ksiądz dojeżdża, uczyć się religii od 11. do 1., a więc siedzieć w szkole od 8. do 11., od 11. do 1. i od 1. do 3., to jest 7 godzin bez przerwy. Czasu nawet nie mają do obiadu. Nadto zagorzały nauczyciel protestancki znosi gwałtem pobożne zwyczaje dzieci katolickich, zakazuje im odmawiać „Zdrowaś Marya i t. p.; nawet modlitwę pańską skasował przed i po nauce,“ co dotychczas jako

tako zachowane było. Natomiast każe im odmawiać te ogólne wiersze:

Wszystkich istot ojcze!
Słyszysz twych dziatek wołanie,
Tak pieniami jak cnotą
Chwalić cię będziem z ochotą.

Podług rozporządzeń władzy szkólnéj mają się dzieci uczyć śpiewać pieśni pobożnych w ojczystym języku (polskim), a tu nietylko tego nauczyciel nie czyni pod opieką protestanckiego rewizora, ale nawet wcale kościelnych pieśni śpiewać nie uczy, tylko jakichś tam:

„Mit dem Pfeil, dem Bogen!" i t. p.

A gdy ksiądz dzieciom zakaże śpiewać pieśni z kościołem niezgodnych, tedy im nauczyciel na to w szkole odpowiada: „Proboszcz niech patrzy swojego kościoła, a nie szkoły, on tu w szkole nic nie ma do mówienia, a jeżeli to jeszcze raz zrobi, tedy mu drzwi pokażę!" Nie jestże to burzyć dzieci przeciw kościołowi i pozbawiać ich wszelkiego szacunku i miłości ku niemu, i obierać ich z pobożnych zwyczajów, które z mlekiem matki wyssały, a to jeszcze *w miejscu*, gdzie dla życia przyszłego mają być wychowane! Temu prowadzeniu odpowiada także zupełnie wybór książek szkólnych, na których czele stoi „Kinderfreund Wilmsena," który obok czci przyrodzenia mieści w sobie zdania socialistowskie. I cóż dziwnego, że w takiéj szkole, albo się dzieci nic nie nauczą, mianowicie polskie, które ani słowa po niemiecku nie umieją, i wyrosną jak dziki, albo też utraciwszy szacunek i miłość do tego, co jest w świecie najświętszém, zostaną rabuśnikami państwa oświeconego.

Tak pisze Szląska Gazeta Kościelna w Nrze 18 r. b.

Jarocin, d. 2. maja 1853. **Ks. W. Lewandowski**, proboszcz.

ROZMAITOŚCI.

Ś. Józef Kalasanty, *)

założyciel szkółek pobożnych.

Józef Kalasanty urodził się z szlacheckiéj aragońskiéj familii 1556 roku. Na kilku akademiach słuchał filozofii, prawa

*) Szanownéj Redakcyi przesyłam krótką wzmiankę o św. Józefie Kalasantym, założycielu zakonu Pijarów, który tak wielu wielkich mężów wydał w naszéj Polsce. Nadmieniam, że wiadomość tę wyjąłem z »Schulfreund für Schwietz« zeszyt I. rok 1853.

Ks. W. Lewandowski, proboszcz.

i teologii. Do ostatniéj najwięcéj miał skłonności, i téj się téż mimo woli ojca swego zupełnie poświęcił. Przez wiele lat odznaczał się rzadką pobożnością i niepowstrzymanym zapałem, zostawszy spowiednikiem i zastępcą biskupa. W roku 1592 przybył do Rzymu. Serce mu się krajało, gdy widział mnóstwo małych dzieci tułających się po ulicach dla niedbalstwa rodziców i czas drogi marnujących na próżniactwie pod pozorem użebrania kawałka chleba. Nauka religii, którą tylko w niedzielę dla dzieci w kościele parafialnym udzielano, nie mogła na cały tydzień wiele owoców przynosić. Przytém miał Rzym wówczas nędznie uposażonych nauczycieli, którzy mając do walczenia z biedą, nie byli w stanie odpowiedzieć swojemu celowi. Józef prosił ich, aby tych młodych i nieszczęśliwych żebraczków przyjęli do swojéj szkoły. I chcieli to uczynić, ale pod warunkiem, żeby im pensyą powiększono. Józef, serdeczny przyjaciel dzieci, kołatał raz po raz do wszystkich podwoi o wsparcie; atoli wszędzie go oddalono dla rozmaitych przyczyn, mniéj więcéj do prawdy podobnych.

Widząc wszystkie usiłowania swoje daremne, postanowił sam swoje życzenia wypełnić. W listopadzie 1597 założył *pierwszą publiczną*, *niepłatną szkołę* w Europie w dolinie z drugiéj strony Tybru. Kilku gorliwych kapłanów przyłączyło się do niego, i wkrótce ta szkoła liczyła kilka set uczni. Nauczanie ubogich jest to prawdziwie uczynek miłosierny, dla tego téż Józef nadał zakładowi swemu miano *szkółek pobożnych*. Ztąd powstało nazwisko Pijarów, które jego towarzysze noszą. Nietylko uczył dzieci katechizmu, czytania, pisania i rachowania, ale téż zarazem opatrywał je we wszystkie potrzeby, książki i inne pomniejsze rzeczy, których dla ubóstwa nie mogły sobie sprawić.

Gdy się to towarzystwo pomnożyło i oczywisty pożytek przynosiło kościołowi, wziął je ojciec święty, Klemens VIII. (1600) pod swoją szczególną opiekę. Paweł V. uczynił je w roku 1617 osobną kongregacyą, a Grzegorz XV. cztery lata potém mianował tych uczących kapłanów zakonem pod nazwą regularnych kleryków ubogich pod opieką Matki Boskiéj dla *szkółek pobożnych*, i w roku 1622 zatwierdził ustawy Józefa Kalasantego i wyniósł go na proboszcza jeneralnego całego zakonu.

Pijarzy składali prócz zwyczajnych trzech ślubów jeszcze czwarty nauczania młodzieży bezpłatnie. Założyciel zakonu, który 1648 umarł i za świętego uznany został, jeszcze za życia swego doczekał się pociechy, że jego szkoły rozszerzyły się po Włoszech, Polsce, Niemczech i Węgrzech. Ten zakon, który szkoły swe dzieli na elementarne i naukowe, trwa po

dziś dzień głównie w Włoszech, Polsce i w państwach do Austryi należących. Liczy obecnie około 1500 członków, z których większa połowa w Austryi pracuje, mając pod swój dozór oddane w znacznéj części gimnazya.

OD REDAKCYI.

Up... w księ(

OD REDAKCYI.

*szych k*Upoważnieni jesteśmy do uczynienia następującego sprostowania: *znański* zaczepił, zostało już we wszystkich egzemplarzach sprostowana zgodnie z wiarą w ten sposób: *„Piekło jest to ogień wieczny, gdzie najokropniejsze boleści duszę i ciało trapić będą.“* Pomyłka ta pochodziła z nieuwagi drukarza.

Łaskawie nam udzieloną recenzyą na *„Melodye do śpiewów nabożnych księdza Bogedaina, zebrane i ułożone na* 4 *głosy przez T. Klonowskiego“* zmuszeni jesteśmy, dla braku miejsca, odłożyć do następnego poszytu *Szkoły Polskiéj.*

REDAKTOROWIE:
Ewaryst Estkowski i Ks. Sumiński, w Poznaniu.

Poznań, czcionkami W. Deckera i Spółki.